

rodzina

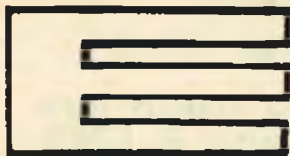
TYGODNIK KATOLICKI

NR 13 (558)
28 MARCA 1971 R.

TEOLOG PRAWOSŁAWNY
O DIALOGU ZE STARO-
KATOLIKAMI ● NASZE
WSPÓLNE JUTRO

CENA 2 ZŁ





WANGELIA ŚW. WG JANA 8, 46-59

„Kto z was udowodni mi grzech? Jeżeli prawdę mówię, dlaczego mi nie wierzycie? Kto jest z Boga, słów Bożych słucha. Wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście”.

Odpowiedzieli Mu Żydzi: „Czyż niesłusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i jesteś opętany przez złego ducha?” Jezus odpowiedział: „Ja nie jestem opętany, ale czczę Ojca mego, a wy mnie znieważacie. Ja nie szukam własnej chwały. Jest ktoś, kto jej szu-

ka i sędzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto zachowa moją naukę, nie zazna śmierci na wieki”. Rzekł do Niego Żydzi: „Teraz wiemy, że jesteś opętany. Abraham umarł i prorocy — a ty mówisz: Jeśli kto zachowa moją naukę, ten śmierci nie zazna na wieki. Czy ty jesteś większy od ojca naszego Abrahama, który przecież umarł? I prorocy pomarli. Kim ty siebie czynisz?” Odpowiedział Jezus: „Jeżeli ja sam siebie otaczam chwałą, chwała moja jest niczym. Ale jest Ojciec mój, który mnie chwałą otacza, o którym wy mówicie: „Jest naszym Bogiem”, ale wy Go nie znacie. Ja Go jednak znam. Gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnie jak wy — kłamcą. Ale ja Go znam i słowo Jego zachowuję. Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień — ujrzał (go) i ucieszył się”. Na to rzekli do Niego Żydzi: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?” Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Zanim Abraham stał się, JA JESTEM”. Porwali więc kamienie, aby je rzucić na Niego. Jezus jednak ukrył się i wyszedł ze świątyni.

KAPŁAŃSTWO

V NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

„Ale Chrystus zjawiwszy się jako arcykapłan dóbr przyszłych, przez wyższy i doskonalszy i nie ręką to jest nie na tym świecie uczyniony przybytek, ani nie przez krew kozłów i cielców, lecz przez własną krew wszedł raz na zawsze do miejsca świętego, zdobywszy wieczne odkupienie” (Heb 9, 11). Św. Paweł dla podkreślenia wielkości kapłaństwa Pana Jezusa, porównuje je do kapłaństwa Starego Zakonu, które jest niedoskonałe, a może być jedynie figurą Nowego Przymierza. Jezus jest prawdziwym arcykapłanem, który ofiarował samego siebie, wylał całą swą krew, a następnie otworzył nam bramy niebios. Jedynie idąc w ślady Jezusa możemy wejść do przybytków wiecznych.

Św. Cyprian powiada: „Czym jest Chrystus, tym będziemy my, chrześcijanie”. Wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście w Chrystusa” (Gał. 3, 27). Trzy „charaktery” sakramentalne sprawiają, że w duszy ludzkiej powstaje podobieństwo do Chrystusa, są to: sakrament chrztu, bierzmowania i kapłaństwa.

Przez sakrament chrztu człowiek zostaje włączony w społeczność kościelną, ma możliwość przyjmowania innych sakramentów, oraz otrzymuje przywilej uczestniczenia w kapłaństwie Chrystusowym. Jest to wprawdzie kapłaństwo nie sakramentalne, a jednak rzeczywiste. Św. Piotr daje społeczności chrześcijańskiej wspaniały tytuł „królewskiego kapłaństwa” (1P. 2,9).

Najbardziej upodobnia się do Chrystusa człowiek, który przyjął sakrament kapłaństwa. Święcony przez włożenie rąk biskupa, otrzymuje Ducha św. i ten Duch udziela mu znacznej władzy nad rzeczywistością i Mistycznym Ciałem Pana Jezusa. Kapłani ziemscy łączą się w ten sposób z Arcykapłanem Jezusem Chrystusem i stają się pośrednikami między ludźmi a Bogiem. „Każdy arcykapłan, spośród ludzi wzięty, dla ludzi jest postanowiony w tym, co do Boga należy, aby składał dary i ofiary za grzechy” (Heb. 5, 1).

Tekst wyżej przytoczony mówi, że kapłan jest z ludu wzięty, a więc nie on sam decyduje o swoim stanie, ale bierze go, wybiera do tej wielkiej i świętej godności sam Bóg. „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem i ustanowiłem was, abyście poszli i owoc przynieśli, i żeby owoc wasz trwał; aby Ojciec dał wam, o cokolwiek prosić go będziecie w imię moje” (J. 15,16). Do kapłaństwa Bóg sam powołuje mężczyzn. Być może, że niewiasty nie gorzej, a może nawet w wielu wypadkach lepiej, sprawowałyby funkcje kapłańskie, lecz tego co zostało ustalone przez Chrystusa zmieniać nie można. „A skoro nastał dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał spośród nich dwunastu, których też nazwał Apostołami” (Łk. 6,13). Przywołał zatem Pan Jezus mężczyzn i dlatego też tylko mężczyźni mogą być dopuszczeni do stanu kapłańskiego w naszym Kościele.

O tym czy ktoś do kapłaństwa został powołany, czy też sam wtargnął do niego, mając tylko złudzenie, że do tej wyjątkowej służby Bóg go wzywa, mówi dopiero samo życie. Najtrafniej oceniają to wierni. O dobrym kapłanie będą mówić, że jest nim z powołania. Aby jednak ustrzec szczególnie młodych ludzi od pomyłek, Kościół przez długie lata nie tylko przygotowuje ich do stanu kapłańskiego, ale daje im możliwości zbadania siebie oraz sam pilnie przygląda się młodym adeptom do stanu duchownego, pomny na słowa św. Pawła: „Ręk na nikogo nie wkładaj zbyt prędko i nie bierz udziału w grzechach cudzych” (1 Tym. 5, 22).

W kościele Jezusa Chrystusa kapłanem może być nie ten co ładnie śpiewa i pięknie mówi, ale ten, kto został wybrany, kto został powołany. Kościół także sprawuje odpowiednie modły i ceremonie podczas udzielania święceń kapłańskich. „A gdy w każdym kościele wśród modlitw i postów ustanowili im kapłanów, polecili ich Panu, w którego uwierzyli” (Dz. Ap. 14,22).

Kapłani otrzymali od Chrystusa Pana wielką władzę. „A wzięwszy chleb dzięki czynił i łamał, i dawał im mówiąc: to jest ciało moje, które za was jest wydane. lo czyńcie na moją pamiątkę” (Łuk. 22, 19). W tych słowach mieści się polecenie sprawowania najświętszej Ofiary. Władzę odpuszczania grzechów dał Pan

Jezus: „To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J. 20, 22-23). A władzę nauczania w poleceniu: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt. 28, 19).

Tę władzę posiada kapłan nie dla siebie, lecz dla innych. Sobie nie może odpuścić nawet najmniejszego grzechu. Władza kapłańska ma służyć innym. Obowiązki jakie złożył na barki kapłana Chrystus Pan są bardzo poważne i równocześnie bardzo trudne. Dlatego też mimo dostojności związanej z kapłaństwem, należy pamiętać słowa: „Tak niechaj każdy nas uważa za sługi Chrystusa i włodarzy Bożych tajemnic” (1 Kor. 4, 1). Dobry kapłan będzie zawsze chciał służyć innym, tak jak czynił Boski Nauczyciel, który sam uczniom swoim nogi umywał. Modlitwa i prawdziwa pokora pozwolą właściwie wykonać misję sługi Chrystusa.

Kapłan, dobry kapłan, będzie cieszyć się szacunkiem wiernych i oni będą razem z nim ściśle współpracować. „A prosimy was, bracia, abyście uznawali tych, którzy wśród was pracują i są waszymi przełożonymi w Panu ku upomnieniu was i abyście ich wielce umiłowali dla pracy ich: żyjcie z nimi w pokoju (1 Tes. 5, 12-13).

Ks. Z. MĘDREK

MARZEC - KWIECIEŃ 1971

N 28	P 29	W 30	Ś 31	C 1	P 2	S 3
JANA, SYKSTUSA	WIKTORIŃNA, EUSTACHEGO	JANA, ANIELI	KORNELII, BALBINY	GRAŻYNY, TEODORA	FRANCISZKA, WŁADYSŁAWA	RYSZARDA, PANKRACEGO

ZGON PROF.

EMILA FUCHSA

13 lutego br. zmarł w Berlinie w 97 roku życia prof. Emil Fuchs. Kilka dni przed zgonem nazwisko Fuchsa wspomniane było na nowo z wielkim szacunkiem i uznaniem przez środki masowego przekazu w NRD z okazji 10 rocznicy spotkania kierowanej przez niego delegacji czolowych działaczy chrześcijańskich z Przewodniczącym Rady Państwa, Walterem Ulbrichtem.

Emil Fuchs, urodzony 13 maja 1874 r. w rodzinie heskiego duchownego luterańskiego, dzięki spotkaniu z przywódcą religijnego socjalizmu w Niemczech, Friedrichem Naumannem, znalazł się już w młodych latach po stronie ruchu robotniczego. Podczas studiów teologicznych zajmował się studiowaniem dzieł Marksa i Engelsa. W 1921 r. został członkiem partii socjaldemokratycznej.

Pracę duszpasterską rozpoczął Fuchs jako wikariusz w Anglii. Potem, przez szereg lat był duchownym w parafii robotniczej w Rüsselsheim. Podobną parafię objął on po I wojnie światowej w Eisenach. Został tam inicjatorem i przywódcą grupy religijnych socjalistów Turynii. W latach dyktatury hitlerowskiej należał do najbardziej zdecydowanych przeciwników reżimu faszystowskiego i z tego powodu był prześladowany i więziony.

Zawiedziony rozwojem sytuacji politycznej i kościelnej w Niemczech zachodnich prof. Fuchs przenosi się do Lipska, gdzie na Wydziale Teologicznym wykłada teologię systematyczną i socjologię religii. Tamtejszy Instytut Socjologii nosi dziś jego imię.

W okresie pracy w Lipsku prof. Fuchs dokonał ważnej pracy, której celem było wyjaśnienie egzystencji chrześcijańskiej w społeczeństwie socjalistycznym. Wydał m.in. następujące prace: „Marksizm a chrześcijaństwo” i „Etyka chrześcijańska i marksistowska”, w których uzasadniał konieczność współpracy marksistów i chrześcijan.

Ponadto prof. Fuchs był jednym z pierwszych inicjatorów chrześcijańskiego ruchu pokojowego. Posiadał wysokie odznaczenia państwowe i akademickie.

PIERWSZY KROK

DO ZMIANY

STRUKTURY PRACY

ŚRK

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr E. C. Blake, mianował ostatnio trzech przewodniczących tzw. „jednostek programowych” Rady. W ten sposób uczyniony został pierwszy krok zmierzający do urzeczywistnienia nowej struktury pracy ŚRK, zaakceptowanej przez Komitet Naczelny podczas posiedzenia w styczniu br. w Addis Abebie.

Na czele Jednostki Programowej „Wychowanie i Informacja” stanie ks. Werner Simpfendorfer, b. zastępca dyrektora Akademii Ewangelickiej w Bad Boll (NRF). Przewodniczącym Jednostki Programowej „Wiara i Świadectwo” został pochodzący z Jamajki, Philipp Egger, dyrektor Oddziału Misji Światowej i Ewangelizacji. Dyrektor Oddziału Pomocy Międzykościelnej, Allan Brush, został przewodniczącym Jednostki Programowej „Sprawiedliwość i Służba”. Nominacje, których w konsultacji z członkami sztabu Światowej Rady Kościołów dokonał sekretarz generalny, muszą być jeszcze zaakceptowane przez Komitet Naczelny podczas posiedzenia w 1972 r. w Holandii.

Ponadto na propozycję członków sztabu trzech jednostek programowych, dr Blake powołał 22-osobowe rozszerzone gremium czolowych współpracowników, do którego — poza sekretarzem generalnym jako przewodniczącym — należą przede wszystkim dyrektorzy Oddziałów. Członkami Sztabu Czołowych Współpracowników Rady są m. in.: dr Lukas Vischer — dyrektor Referatu „Wiara i Ustrój Kościelny”, dr Baldwin Sjollem — dyrektor ekumenicznego Programu Zwalczenia Rasizmu, Stanley Samartha — odpowiedzialny w Oddziale Misji Światowej za dialog z religiami światowymi i dyrektor Oddziału Informacji — dr Albert van den Heuvel.

PREZYDENT

ŚWIATOWEJ

FEDERACJI

LUTERAŃSKIEJ

Z WIZYTA

W NRD

Prezydent Światowej Federacji Luteranckiej, prof. dr Mikko Juva z Finlandii, złożył w pierwszych dniach lutego br. oficjalną wizytę sekretarzowi stanu do Spraw Kościelnych w NRD, Hansowi Seigewasserowi. Prezydentowi podczas wizyty towarzyszyli: zastępca sekretarza generalnego SFL — ks. dr Carl H. Mau oraz wschodniobierliński radca kościelny — Fritz Heidler i Walter Pabst.

Jak podało wschodniobierlińskie pismo „Neue Zeit”, podczas spotkania doszło do „otwartej i pełnej zaufania rozmowy”. W nawiązaniu do odpowiednich decyzji Zgromadzenia Ogólnego Światowej Federacji Luteranckiej w Evian w lipcu ub. r., omówiono „wspólne zadania sił społecznych i Kościołów w walce o pokój”. Sekretarz stanu Seigewasser wyraził się z uznaniem o pozytywnej reakcji Finlandii na propozycję państw Układu Warszawskiego zwołania Konferencji do Spraw Bezpieczeństwa Europejskiego. Prof. Juva stwierdził, że on osobiście, jak i Kościoły zrzeszone w Federacji, wypowiedzieli się już w Evian za zwołaniem takiej konferencji. Postawa taka jest zgodna z zasadami rozsądku politycznego.

„Neue Zeit” pisze na zakończenie: „Prezydent Juva wypowiedział się z uznaniem o sukcesach w odbudowie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, które — jego zdaniem — rzucają się szczególnie w oczy w stolicy państwa, Berlinie”.

RASISTOWSKI

PARLAMENT

AFRYKI PŁD.

POTĘPIA

ŚRK

Parlament Republiki Południowej Afryki potępił finansowe i moralne poparcie ru-

chów wyzwoleniczych przez Światową Radę Kościołów. Podczas debaty w parlamencie, minister obrony Botha oświadczył, że wystarczy jedynie porównać poparcie przez Radę osób, które „pragną dokonać mordów” ze słabymi protestami przeciw surowym wyrokom na najeźdźców Gwinei, aby pojąć, że zachodzi potrzeba wyjaśnienia światu, iż działalność podjęta przez Światową Radę Kościołów „nie ma nic wspólnego z obroną praw ludzkich”.

Wypowiedziom rasistowskiego ministra wtórował przedstawiciel tzw. „opozycji”, który oświadczył, że może być tylko jeden rodzaj reformy, mianowicie reforma w ramach prawodawstwa południowoafrykańskiego.

KRÓLOWA

HOLANDII

POPIERA PROGRAM

ZWALCZANIA

RASIZMU

Królowa Holandii, Juliana postanowiła przeznaczyć 700 000 guilderów na Program Zwalczenia Rasizmu Światowej Rady Kościołów. Wiadomość ta wywołała szok w Republice Południowej Afryki, co znalazło swoje odzwierciedlenie w artykułach zamieszczonych w prasie tego rasistowskiego państwa.

PRAWOSŁAWNI

DYSKUTUJĄ

O MALŻENSTWIE

KAPŁANÓW

Wielowiekowa praktyka w Kościele Prawosławnym, że przyszły duchowny może wstąpić w związek małżeński tylko przed uzyskaniem święceń kapłańskich, spotyka się ostatnio z coraz większą krytyką. Niedawno głos na ten temat zabrał Metropolita Arkadij (Patriarchat Antiochii) — Georg Khodre na łamach „Le Messenger Orthodoxe”. Jego zdaniem, dzisiejsza praktyka wschodnia żenienia za wszelką cenę człowieka przed jego święceniami kapłańskimi nie jest zgodna z duchem Ap. Pawła. Szybki ożenek i dyplom teologiczny nie gwarantują bynajmniej, że kandydat na duchownego będzie odpowiedzialnym i wartościowym kapłanem.

W roku bieżącym, w jesieni, ma zebrać się w Pradze IV Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe. Już teraz w związku z tym zgromadzeniem podjęto przygotowania niezbędne do ułożenia agendy obrad. W ostatnim tygodniu stycznia br. zebrała się w Bratysławie Komisja Teologiczna Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Miejsce obrad było niejako symboliczne, tu bowiem w 1957 r., w kręgu słowackich teologów ewangelickich, wysunięto pomysł zorganizowania Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, podjęty rychło przez czeskich współpracowników i Czechosłowacką Radę Ekumeniczną. Komisja Teologiczna przed IV Zgromadzeniem cofnęła się przeto jakby do kolebki ruchu, by stamtąd wysnuć znowu myśli i inspiracje, potrzebne do współpracy Kościołów na rzecz pokoju.

Zaledwie skończyło się posiedzenie Komisji Teologicznej w Bratysławie, gdy w Pradze, kierownictwo ruchu zwołało konsultację z działaczami rzymskokatolickimi. Konsultacji przewodniczył ewangelicki biskup z Węgier — dr Tibor Bartha. Obecny był również jeden z rzymskokato-

alna. Dotychczas tylko jednostki, niejako prywatnie, udzielały się ze strony rzymskokatolickiej w tej współpracy. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że siłę chrześcijańskiego ruchu pokojowego stanowią Kościoły, które jako całości wchodziły w skład Konferencji. Są to przede wszystkim Kościoły Ewangelickie i Prawosławne z krajów demokracji ludowej. Krajowe jednostki terytorialne Kościoła Rzymskokatolickiego w skład Konferencji nie wchodziły i zapewne długo jeszcze nie wejdą. Natomiast konsultacja praska rokuje większe zaktywizowanie się duchownych, jak i laików rzymskokatolickich w pracach Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Motywy, które taką współpracę umożliwiają, to przede wszystkim motywy teologiczne i moralne. Coraz bardziej jest oczywiste, że pokój to nie tylko nieobecność wojny, ale cały splot wartości pozytywnych, to sprawiedliwość, rozwój, współpraca. Wartości te mają swą dymensję teologiczną, którą ułatwiła dialog z działaczami rzymskokatolickimi w Pradze.

W czasie konsultacji praskiej największą ruchliwość wykazała grupa duchownych

PRZYGOTOWANIA DO IV OGÓLNOCHRZEŚCIJAŃSKIEGO ZGROMADZENIA POKOJOWEGO

lickich ordynariuszy na Węgrzech biskup J. Bank. Ogółem w konsultacji wzięło udział ok. 40 osób. Referaty wygłosili — Janusz Makowski z Polski, pełniący obowiązki Sekretarza Generalnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej; pastor H. Mochalski z NRF, od niedawna jeden z wiceprezydentów Konferencji; kanonik Goor z Belgii i jego rodak ks. Carrette; ponadto uczestnikom konsultacji doręczono teksty referatów prof. W. Borwoja oraz Metropolity leningradzkiego Nikodema. Po sesji referatowej uczestnicy konsultacji podzielili się na dwie grupy robocze. Tam dyskutowano nad referatami oraz nad przesłankami współpracy działaczy rzymskokatolickich z Chrześcijańską Konferencją Pokojową. Problematyka ta znalazła swe odbicie szczególnie w I grupie, której przewodniczyli na przemian ks. Kanonik Goor z Belgii i ks. doc. dr W. Benedyktowicz z Warszawy. Przebieg konsultacji wykazał dość jasno, że możliwość współudziału działaczy rzymskokatolickich w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej jest re-

rzymskokatolickich z Belgii. W gronie uczestników z NRF zwróciła na siebie uwagę paarsobowa grupa młodzieży rzymskokatolickiej. Wystąpienia tych młodych ludzi były kontestatorskie; nie szczędzili oni słów krytyki pod adresem własnego Kościoła i jego watykańskiej zwierzchności. Dyskutując na temat kapitalizmu i jego polityki imperialistycznej, podkreślili, że miliardowy majątek Watykanu w akcjach pochodzący z eksploatacji klasy robotniczej, że bardziej przekonywające byłoby zaangażowanie się Kościoła na rzecz pokoju, gdyby zrezygnował z tych bogactw. Głosy takie w krajach zamożnych nie są odosobnione. Czy znajdują one kiedykolwiek posłuch?

Konsultacja w Pradze zakończyła się wydaniem komunikatu. Po obradach obecny faktyczny kierownik Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, Metropolita Nikodem z Leningradu, wydał dla uczestników przyjęcie, w którym wzięli udział również przedstawiciele czechosłowackich władz państwowych. Konsul-

dozakończono na str. 6

Teolog

prawosławny

O

dialogu

ze

starokatolikami

Podsumowując w swoim czasie wyniki obrad XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików, który odbył się w Bonn we wrześniu ub. r., poświęciliśmy wiele miejsca wystąpieniom przedstawicieli rzymskokatolicyzmu, luteranizmu, ewangelicyzmu reformowanego i anglikanizmu (por. „Rodzina” nr 41 z 11 października 1970 r.: „Wystąpienie niestarokatolików na Kongresie” i nr 44 z 1 listopada 1970 r.: „Rozumienie prymatu w teologii anglikańskiej”). Nie mogliśmy wówczas omówić referatu prawosławnego profesora dogmatyki z Uniwersytetu Ateńskiego, dra J. Kaligorou, zatytułowanego „Dialog prawosławno-starokatolicki”, bowiem nie dysponowaliśmy jego tekstem. Referat ten ukazał się niedawno w starokatolickim organie teoretycznym „Internationale Kirchliche Zeitschrift” (Międzynarodowe Czasopismo Kościelne, nr 4, wrzesień-grudzień 1970).

Prof. Kaligorou rozpoczął swoje rozważania od przypomnienia uchwały I Kongresu Starokatolików w Monachium w 1871 r., która w punkcie 3 min. powiadała: „Mamy nadzieję na ponowne zjednoczenie z Kościołem greckowschodnim i rosyjskim, do rozłamu z którym doszło bez ważniejszych przyczyn. Rozłam ten nie ma uzasadnienia w żadnych nie dających się zniwelować różnicach dogmatycznych”.

Referent przytoczył następnie opinię znanego po stronie rzymskokatolickiej badacza ruchu starokatolickiego (cytowanego również w „Rodzina”), prof. dra Victora Conzemia, który powiedział, że w świetle II Soboru Watykańskiego objawia się starokatolicyzm jako „zwiąstun Kościoła w procesie przemiany”. Zdaniem prof. Kaligorou, także w dziejach stosunków z Kościołem Prawosławnym odgrywa starokatolicyzm rolę takiego „zwiąstuna”. Dialog i rokowania między starokatoli-

kami i prawosławnymi trwają już ponad 100 lat. Jedną z pierwszych trosk młodego ruchu starokatolickiego było nawiązanie przyjaznych stosunków z Kościołem Prawosławnym Wschodu, który uznał za kontynuację starego Kościoła, a więc za Kościół prawdziwy. Rychle zjednoczenie z prawosławiem uznawał starokatolicyzm za sprawę tak oczywistą, że nie wymagała ona bliższych wyjaśnień.

Rokowania na temat zjednoczenia — powiedział prof. Kaligorou — były wielokrotnie opisywane i badane przez prawosławnych i starokatolików, a nawet przez rzymskokatolików i działaczy ekumenicznych. To żywe zainteresowanie wynikało z tego, iż w dziejach nowoczesnego ruchu ekumenicznego zajmowały one poczesne miejsce. Rokowania te, dzięki swym gruntowności mogą uchodzić za wzór dla innych wyznań podejmujących rozmowy na temat zjednoczenia.

Prof. Kaligorou podkreślił, że właściwym celem rokowań starokatolicko — prawosławnych nie może być formalne włączenie starokatolicyzmu do Kościoła Prawosławnego. Strona prawosławna mówi wyraźnie o dążeniu do „siłnie ugruntowanego ponownego zjednoczenia”, strona starokatolicka o „oczekiwaniu na ponowne podjęcie społeczności kościelnej”, przy czym w obu przypadkach ma się na myśli porozumienie, a tym samym zjednoczenie oparte na nienaruszonej wierze niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia.

To upragnione i oczekiwane „ponowne zjednoczenie” lub „ponowne podjęcie społeczności kościelnej” osiągnięte będzie zdaniem prof. Kaligorou — wtedy, gdy dialog starokatolicko-prawosławny pokaże i potwierdzi, że oba Kościoły mogą faktycznie dojść do porozumienia. Prof. J. Karmiris, jeden z głównych referentów posiedzenia Międzyprawosławnej Komisji Teologicznej do Spraw Dialogu ze Starokatolikami, które odbyło się we wrześniu 1966 r. w Belgradzie, podkreślił, że porozumienie to może nastąpić jedynie „na bazie starego niepodzielnego Kościoła, przez trzymanie się jego niezmiennej wiary, kultu i ustroju”.

Prof. Kaligorou przeszedł następnie do omawiania Memorandum „O aktualnym stanie stosunków prawosławno-starokatolickich”, które na polecenie Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich opracował Biskup prof. Urs Küry. Jego zdaniem, Memorandum to, opublikowane jako odpowiedź na sprawozdanie Międzynarodowej Komisji Teologicznej z 1966 r., zawiera stwierdzenia, które w pełni dają się zharmonizować z myślami prof. Karmirisa. Biskup Küry podkreśla w zakończeniu Memorandum, że oba Kościoły winny złożyć przed światem chrześcijańskim świadectwo o zasadniczej prawdzie podstawowej, że

„Zjednoczenie podzielonych Kościołów, tak jak tego pragnie Pan Kościoła, jest możliwe do przeprowadzenia jedynie na gruncie starożytnego niepodzielnego Kościoła i w oparciu o jego apostołskie zasady”

Do „apostołskich zasad” — powiedział prof. Kaligoru — trzeba w pierwszym rzędzie zaliczyć wypowiedzi Apostoła Pawła o Kościele, który „w swej mocy i działaniu jest jednym organizmem wiary i czynnej miłości” (I Kor. 12; Ef. 4). Kościołowi Prawosławnemu, zgodnie z jego naturą i istotą, przypada szczególne zadanie dbania o to, aby w prowadzonym dialogu i w spodziewanej rychłej realizacji zjednoczenia panowała wyraźna zgodność w podstawowych zasadach wiary.

Referent wspominał następnie o zarzutach stawianych przez stronę starokatolicką, że prawosławie przez swe konkretne postępowanie utrudnia właściwie realizację wysiłków zmierzających do ponownego zjednoczenia i że tym samym dochodzi do rzucającej się w oczy sprzeczności między teorią a praktyką. Prof. Kaligoru przytoczył tutaj wypowiedź Biskupa Kury, iż w Kościele Prawosławnym istnieje często skłonność do przypisywania podobnego znaczenia wysłanym częściowo z użycia zasadom kanonicznym lub historycznie powstałym zwyczajom liturgicznym, które zaliczyć można do spraw drugorzędnych, jak i wielkim decyzjom soborowym.

Zdaniem prof. Kaligoru, sprawozdanie z posiedzenia Międzyprawosławnej Komisji w Belgradzie wzięło pod uwagę przytoczone krytyczne uwagi Biskupa Kury, zawarte w jego pracy „Die Altkatholische Kirche” (Kościół Starokatolicki).

Po szczegółowym wylczeniu i zestawieniu wspólnych, jak i różniących się jeszcze punktów w nauce i ustroju kościelnym starokatolicyzmu i prawosławia, sprawozdanie to wypowiada następujące stwierdzenie: „Różnice dogmatyczne należy badać z całą dokładnością i to nie w oderwaniu, lecz w ogólnym powiązaniu z nauką o Bogu, chrystologii, soteriologii, eklezjologii, nauką o sakramentach, i eschatologii. Co się zaś tyczy różnic liturgicznych, zwyczajowych i obyczajowych, to obowiązuje tutaj zasada wypowiedziana przez św. Focjusza, że nie są to sprawy dotyczące wiary. Każdy Kościół krajowy może mieć własne, godne szacunku nbyczaje, które należy traktować w duchu wyrozumiałości i miłości chrześcijańskiej”.

Na zakończenie swego wystąpienia prof. Kaligoru stwierdził: „Dialog starokatolicko-prawosławny, przez wolę Jezusa Chrystusa i siłę Ducha św., wkroczył w swą najnowszą i — jak należy mieć nadzieję — ostatnią fazę, która doprowadzi do urzeczywistnienia jedności”.

PAWEŁ GŁOWACKI

BISKUP FRANCISZEK HODUR



Jaki Kościół?

— część pierwsza — c.d.

3) Czynnikiem niemałej wagi, niemałego znaczenia w udaniu się planów kilku ambitnych rzymskich biskupów w opanowaniu chrześcijańskiego Kościoła, była celowo prowadzona propaganda przy pomocy pism, podrobienia dokumentów i pozyskiwaniu możnowładców dla papieskich celów. Spomiędzy długiego szeregu sfalszowanych dokumentów, używanych przez papieskich agitatorów w ciągu całych stuleci dla ugruntowania papieskiej powagi, przytoczymy kilka:

1) Specjalne wydania dzieł biskupa Cypriana (S. T. C. Cypriani, Omnia opera recensuit Hortel) i Orygenes (De adulteratione Librorum Orginis, Rufinus), w których są poprzerabane pewne miejsca odnoszące się do papieża, a inne popuszczane. Nowe zdania były na przykład powstawiane do książki Cypriana o „Jedności Kościoła”, aby podnieść godność i powagę papieża.

Pofalszowanych tych dzieł ojców Kościoła używano potem jako źródeł i dowodów dla ugruntowania pretensji rzymskiego biskupa.

2) W szóstym wieku pojawił się zbiór dekretów rzekomo uchwalonych przez pierwszy sobór w

Nicei oraz innych dokumentów sfabrykowanych albo poprzerabianych przez pewnego księdza z Lombardii, który chciał bronić papieża Symacha, oskarżonego przez biskupów o różne kryminalne przestępstwa oraz wykazać, że papież Sylwester I zwołał pierwszy powszechny sobór i potwierdził jego uchwały.

3) Sfabrykowano zupełnie i wydano rzekome rozporządzenie synodu Simussy z r. 303, na mocy których nie było wolno sądzić rzymskiego biskupa.

4) Nieprawdziwym jest dekret papieża Gelazego (Roux Le pape St. Gelase, roz. VII).

5) Oszustwem są kanony synodu sardyńskiego, na które lubi się powoływać bardzo często Rzym, w których znajduje się osławione zdanie wypowiedziane jakoby przez ojców synodu, a w rzeczywistości zmyślone później przez papieskiego propagatora:

„Quave decreverit Romanus Episcopus confirmata erunt. — Co postanowi rzymski biskup będzie przyjęte (potwierdzone).

6) Lecz najsłynniejszym oszustwem w historii papieskiej propagandy są tak zwane dekrety Pseudo-Izydora, wydane we

Francji około roku 853. W zbiorze tym, sfabrykowanym przez tak zwanego Izydora Mercatora, znajdują się dokumenty albo zupełnie wymyślone przez Izydora, albo poprzekęcane uchwały różnych synodów i rozporządzeń rzymskiego biskupa.

Usłużny fałszerz próbował udowodnić przy pomocy swego zozoru:

1) że papież był i jest zwierzchnikiem nad wszystkimi kościołami;

2) że żaden synod, nawet prowincjonalny, nie może być zwołany bez pozwolenia papieża;

3) że papież, jako przełożony wszystkich biskupów, nie może być przez nich sądzony;

4) że biskupi są tylko pełnomocnikami papieża;

5) że Konstantyn Wielki nadał rzymskim biskupom kraje tworzące późniejsze papieskie państwo.

Falszywe te dokumenty uzyskały w Kościele takie znaczenie, że powoływali się na nie jako na źródła nauki i prawa katolickiego Kościoła i papież, i teologowie, i synody, i dopiero w XVI wieku zaczęto powątpiewać w ich wiarygodność.

Nie twierdzimy bynajmniej, że to fałszowanie dzieł ojców Kościoła, niszczenie niewygodnych sobie ksiąg i podrobienie dokumentów, stworzyło papieską potęgę, było jej pierwotnym źródłem, pierwszą i najważniejszą przyczyną, nie, bynajmniej ale twierdzimy, że przy pomocy tej nieuczciwej, niesumiennej na kłamstwie i oszustwie opartej propagandy i agitacji umacniało papieństwo swe stanowisko, zdobywało coraz to nowe prawa i przywileje i wreszcie stało się niemyślnym kierownikiem Kościoła.

PAMIĘCI dr. STEFANA MIERZWY

W 8 numerze „Rodziny” nakreśliłmy sylwetkę niedawno zmarłego zasłużonego działacza Polonii amerykańskiej i Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — dra Stefana Mierzwy. Obecnie zamieszczamy — za prasą polonijną (człopismo „Rola Boża”) — informację o uroczystościach pogrzebowych:

„Ciało ś.p. dra S. Mierzwy, przewiezione do Chicopee, Mass. 18 stycznia, złożone zostało w kaplicy pogrzebowej. Liczni członkowie Fundacji Kościuszkowskiej oraz miejscowej parafii narodowej i przyjaciele zmarłego odwiedzili dom żałobny, żegnając go na zawsze.

W piątek, dnia 22 stycznia, Pierwszy Biskup Tadeusz Zieliński, w asyście duchowieństwa odprawił modlitwy przy otwartej trumnie w kaplicy pogrzebowej.

Następnie ciało zostało przeniesione do kościoła pw. Matki Boskiej Różańcowej PNKK, gdzie Mszę św. żalobną odprawił Ks. Biskup T. Zieliński w asyście miejscowego proboszcza Ks. Roberta Nemkowicza jako diakona i Ks. Jana Swantka jako subdiakona.

Eulogie w języku angielskim wypowiedział Ks. R. Nemkowicz, następnie Ks. Biskup Józef Sołtyśiak, Ordynariusz Diecezji Wschodniej PNKK, odprawił obrzęd absolucyjny w asyście Ks. Sen. Antoniego Wojtkowiaka i Ks. Tadeusza Koziei.

Eulogie w języku polskim wygłosił Pierwszy Biskup T. Zieliński.

Pierwszy Ksiądz Biskup podał życiorys zmarłego, przedstawił ogromne jego zasługi na niwie krzewienia kultury polskiej na ziemi amerykańskiej, podkreślił jego wkład do budowy lepszego społeczeństwa polonijnego, porównując działalność i osiągnięcia na polu oświaty i kultury ś.p. dra Stefana Mierzwy z działalnością i osiągnięciami Ks. Biskupa Franciszka Hodura na polu

religijnym i odrodzenia duchowego naszych rodaków na ziemi amerykańskiej.

Następnie kondukt żalobny udał się na cmentarz parafii pw. Matki Boskiej Różańcowej, gdzie nad otwartym grobem ostatnie modlitwy odprawił Ks. Prob. R. Nemkowicz.

W sobotę, dnia 23 stycznia po południu, odbyła się w budynku Fundacji Kościuszkowskiej akademii żalobna poświęcona pamięci zmarłego prezesa”.



tacja ukazała możliwości współpracy działaczy rzymskokatolickich z Chrześcijańską Konferencją Pokojową. Wiele zależy wszakże od samych tych działaczy, czy będą rozwijać i umacniać swe współdziałanie w służbie pokojowi.

Komisja Międzynarodowa Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej obradowała w dniach 3—5 lutego br. w Zagorsku, ZSRR. Obrady odbywały się w Ławrze św. Trójcy i św. Sergiusza w Zagorsku, gdzie również ma swą siedzibę Moskiewska Akademia Teologiczna. Prócz Azji, reprezentowane były wszystkie kontynenty. Obradom przewodniczył pastor metodystyczny Thomas Bangura z Sierra Leone. Zastępował on nieobecny z powodu choroby przewodniczącą Komisji, prof. Renatę Riemek z Wuppertalu w NRF. Dyskusje poświęcono zagadnieniom ekspansji politycznej i militarnej imperializmu, ogniskom kryzysu w świecie, rozbrojeniu i problemom Trzeciego Świata. Sekretarował prof. Miklos Palffy z Budapesztu. Zadaniem Komisji było przygotowanie materiałów dla IV Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego.

Ogniskom kryzysu i zagadnieniom imperializmu wnikliwą analizę poświęcił Klaus Ehrler z Berlina zachodniego. Problematykę Trzeciego Świata, szczególnie Afryki, przedstawił obszernie p. Myale z Kenii. Uzupełnili ten obraz przedstawiciele Ameryki Łacińskiej, których było czterech: dwóch z Kuby, jeden z Kolumbii i jeden z Argentyny. Wynikiem dyskusji były obszernie teksty, które po ostatecznym opracowaniu zostaną przedłożone do oceny Komitetowi Robocznemu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Uczestnicy posiedzenia zwiedzili zabytkowe obiekty Ławry w Zagorsku, Muzeum Archeologii i Sztuki Kościelnej Akademii Teologicznej, oraz byli gośćmi profesorów Akademii, jak i zakonników z Ławry św. Trójcy i św. Sergiusza. Po zakończeniu obrad Metropolita leningradzki Nikodem wydał w Moskwie przyjęcie dla uczestników posiedzenia i zaproszonych gości. W czasie przyjęcia ks. doc. dr W. Benedyktowicz w obszerniejszym przemówieniu przedstawił przebieg i wyniki obrad w Zagorsku. Komisja, która odznacza się niemalym doświadczeniem w swej pracy, spełniła wiele istotnych zadań pod kątem widzenia potrzeb przyszłego IV Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego.

wb

NASZE WSPÓLNE JUTRO

Po zakończeniu II wojny Światowej Polska ukształtowała się jako państwo socjalistyczne. Wraz z obaleniem ustroju obszarniczego powstało szereg zagadnień prawnych dotyczących mienia państwowego a zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Dotyczy to przede wszystkim nieruchomości rolnych (ziemskich) i mienia nierolniczego (budynki i inne).

Nieruchomości ziemskie związków wyznaniowych są to wszelkiego rodzaju nieruchomości ziemskie, należące do Kościoła Katolickiego lub innego związku wyznaniowego, albo do ich instytucji, zakonów, zakładów, zgromadzeń lub jakichkolwiek innych jednostek organizacyjnych i ich organów.

Nieruchomości, które nie należą do kategorii ziemskich, są nieruchomościami nierolniczymi związków wyznaniowych. Należą do nich budynki położone w granicach administracyjnych miast i osiedli a także należące do związków wyznaniowych grunty nie mające charakteru nieruchomości rolnych.

Na skutek przejęcia przez państwo dóbr martwej ręki¹ w drodze ustawy z dnia 20. III. 1950 r., we władaniu związków wyznaniowych pozostały na ziemiach dawnych jedynie gospodarstwa rolne proboszczów nie przekraczające określonego w ustawie obszaru oraz nieruchomości rolne (tj. 50 lub 100 ha). Protokół wspólnej komisji Rządu i Episkopatu z dn. 14. IV. 1950² pozostawił ordynariuszom i seminarium duchownym gospodarstwa do 50 ha, a zgromadzeniom zakonnym gospodarstwa domowe do 5 ha. Jednak nieruchomości te są nadal własnością państwa i nie mogą być przedmiotem obrotu.

Związki wyznaniowe nie są w zasadzie właścicielami nieruchomości rolnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych, lecz tylko użytkownikami. Grunty te stanowią własność państwa.

Jeśli związki wyznaniowe nie są właścicielami posiadanych przez siebie nieruchomości rolnych, to tym samym nie mogą ich zbywać. Na Ziemiach Zachodnich i Północnych Kościół użytkuje około 1400 ha (głównie Kościół Rzymskokatolicki). Podstawowa część, tj. ponad 33.000 ha znajduje się na ziemiach dawnych.

Gospodarstwa rolne stanowią 10,4 proc. wartości majątku nieruchomego Kościoła Rzymskokatolickiego, tj. około 625 mln zł. Właścicielami gospodarstw rolnych są tylko parafie oraz nieliczne kurie i wyższe seminaria duchowne

w województwach centralnych.

Najważniejszą pozycją w majątku nieruchomym są budynki, przeważnie mieszkalne, klasztorne, seminaryjne, administracyjne i inne. Stanowią one 88,4 proc. wartości majątku nieruchomego Kościoła Rzymskokatolickiego o wartości około 5300 mln złotych. Znaczna część budynków kościelnych użytkują w całości lub części jednostki państwowe lub spółdzielcze. Znaczna część budynków użytkowana jest przez lokatorów w ramach publicznej gospodarki lokalami. Czynsz wpłacany jest na rzecz wyznaniowych osób prawnych bezpośrednio lub na konta w wyznaczonych bankach.

Wśród składników majątku kościelnego oprócz gospodarstw rolnych, budynków mieszkalnych i użytkowych

należy wymienić działki i place budowlane zajmujące ponad 1000 ha o łącznej wartości około 70 mln zł (najwięcej w województwie krakowskim).

Problematyka odnosząca się do własności związków wyznaniowych na Ziemiach Odzyskanych różni się od zagadnień dotyczących własności związków wyznaniowych na terenie pozostałej części kraju. O ile sprawa określenia własności nieruchomości rolnych nie przedstawiała większych trudności, to jednak przy ustalaniu własności nieruchomości nierolniczych wynikło szereg sporów i kontrowersji.

Problematykę tę, w odniesieniu do nieruchomości rolnych, unormował art. 4 dekretu z dnia 6. IX. 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziemi Odzy-

W związku z komunikatem PAP z dn. 15.I.1971; Dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań dr Aleksander Skarżyński skierował do Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej pismo z dn. 9 lutego 1971, w którym m. in. czytamy:

„W sprawie komunikatu Polskiej Agencji Prasowej z dnia 15.1.1971 r. o zamierzonym przekazaniu Kościołowi mienia państwowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, uprzejmie komunikuję, że aktem prawnym zgodnie z konstytucyjną zasadą równouprawnienia wyznań realizującym decyzję władz państwowych w tym przedmiocie, zostaną objęte wszystkie Kościoły i związki religijne, będące użytkownikami nieruchomości kościelnych na tym terenie”.

skanych i Wolnego Miasta Gdańska. Wszelkie kościelne i zakonne nieruchomości rolne przejęte zostały na własność państwa. Wprawdzie dekret przewidywał, że nastąpi wydzielenie pewnej ilości gruntów na własność Kościoła, ale to nie nastąpiło, ponieważ nie zostały wydane wykonawcze akty prawne w tej materii.

Zarówno Kościół Rzymskokatolicki, jak i Kościół Ewangelicki Unii Staropruskiej, były w myśl prawa niemieckiego i pruskiego, osobami prawa publicznego¹, i to zarówno jako całość, jak i w odniesieniu do poszczególnych okręgów kościelnych (diecezji), gmin wyznaniowych i innych jednostek organizacyjnych.

Po wyzwoleniu zaistniał problem własności nieruchomości po byłych niemieckich osobach prawnych prawa publicznego o charakterze wyznaniowym, gdyż tylko odpowiednio polskie osoby prawne, zgodnie z art. 2 ust. 1, lit. c dekretu z dnia 8.III.1946 r., o majątkach opuszczonych i poniemieckich (Dz. U. nr 13, poz. 86) mogły nabyć taki majątek.

Tenże dekret ustalił, że „majątek niemieckich i gdańskich” osób prawnych prawa publicznego przechodzi z mocy samego prawa na własność odpowiednich polskich osób prawnych.

W braku takich osób lub w razie zbiegu zainteresowań kilku osób prawnych uchwała Rady Ministrów miała oznaczyć osobę prawną na własność której ma przejść majątek (art. 2, ust. 4).

Wynika z tego, że polskie związki wyznaniowe tylko w tym przypadku przejęłyby majątek pozostałych po niemieckich kościelnych osobach prawnych prawa publicznego, gdyby były „odpowiednimi”, tj. publiczno-prawnymi osobami prawnymi.

Sąd Najwyższy uchwalił w składzie 7 sędziów zasadę prawną (Sygn. I CO 42/59/OSW zeszyt II z 1960 r. poz. 33), w której stwierdził, że jednostki organizacyjne związków wyznaniowych działających na obszarze PRL, nie mogą być uważane w stosunku do niemieckich i gdańskich osób prawa publicznego za odpowiednie osoby prawne w rozumieniu lit. a-b, art. 4 dekretu z dn. 8.III.1946. Jednocześnie SN uznał, że majątek ten pozostaje pod zarządem organów państwowych, a więc sprawa własności ostatecznie wówczas nie została uregulowana. Należało więc oczekiwać ustawowego uregulowania tytułu własności tego mienia.

Artykuł 70 ust. 2 Konstytucji PRL z 22.VII.1952 r., określa, że „Kościół jest oddzielony od państwa. Zasady stosunku państwa do Kościoła oraz sytuację prawną i

majątkową, związków wyznaniowych określają ustawy”.

W ustawie z dnia 14.VII.1961 r. o gospodarce terenami w miastach i osiedlach została od strony formalno-prawnej, rozstrzygnięta kwestia własności byłych nieruchomości niemieckich i gdańskich. Według artykułu 39 ust. 1 „nieruchomości byłych niemieckich i gdańskich osób prawnych prawa publicznego, które na podstawie dotychczasowych przepisów nie przeszły na własność polskich osób prawnych, stanowią własność państwa.

Natomiast artykuł 39, ust. 2, tejże ustawy określa, że „Rada Ministrów może w drodze uchwały wydzielić poszczególne nieruchomości, spośród wymienionych w ust. 1 i przekazać je osobom prawnym na własność lub w wieczyste użytkowanie...”.

W exposé sejmowym Prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz, zgłosił w imieniu nowego kierownictwa politycznego gotowość rządu do przeprowadzenia pełnej normalizacji stosunków między Kościołem a państwem...

Nie były to tylko słowa, lecz idące za nimi konkretne czyny. Świadczy o tym zapowiedziany projekt nadania praw własności do mienia nieruchomości przekazanego Kościołowi na użytkowanie na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Ma się rozumieć że ten doniosły akt dotyczy nie tylko Kościoła Rzymskokatolickiego, lecz wszystkich związków wyznaniowych uznanych przez władze państwowe PRL w myśl zasady, że „wszystkie związki wyznaniowe są równe w obliczu prawa, bez względu na to czy są liczebnie większe, czy też małe”.

Służymy jednemu celowi walczymy o lepsze jutro i dobrobyt wszystkich obywateli Polski Ludowej. Cel ten zespala wszystkich — wierzących i niewierzących — wokół dzisiejszych zadań: rzetelna, uczciwa praca, obywatelska odpowiedzialność, i społeczna dyscyplina. Taka obywatelska postawa przyczyni się do szybszego osiągnięcia tego, by w naszym wspólnym domu — Polsce Ludowej, żyło się coraz wygodniej, coraz lepiej i dostatniej.

JOZEF STEFANOWICZ

¹Dobra martwej ręki są to nieruchomości (ziemskie i mieszkaniowe), należące do Kościoła Katolickiego i stawały się niezbywalne, były dla obrotu zamrożone „martwe”.

²Protokół znajduje się w pracy E. Małkowicza i S. Podemskiego: „Polożenie prawne kościołów i związków wyznaniowych w PRL”. Warszawa 1960. „Ars Christiana”, s. 122.

³Dotyczy to np. uprawnienia do prowadzenia aktu stanu cywilnego.

SPRAWA HANSA KÜNGA

„NIEOMYLNÝ?”



Prof. Hans Küng

Okres, który minął od II Soboru Watykańskiego, nacechowany jest w środowisku teologów rzymskokatolickich Europy zachodniej występowaniem istotnej różnicy zdań w dwóch szczególnie grupach zagadnień: w kwestii celibatu duchownych i w szerokim zakresie spraw związanych z kompetencjami papieża.

W ostatnich miesiącach poważnym bodźcem dla ożywienia polemik w tej drugiej zwłaszcza dziedzinie stała się publikacja znanego teologa szwajcarskiego Hansa Künga, profesora dogmatyki w Tybindze. Książka ta pt. „Nieomylny?” (Unfehlbar? Eine Anfrage), według stwierdzenia samego autora „stawia pod znakiem zapytania całość teorii o nieomylności w Kościele”.

Przy okazji przypomniano, że od czasu Vaticanum I, które w roku 1870 przyjęło dogmat o nieomylności papieża, zabierającego „ex cathedra” głos w sprawach wiary lub obyczajów, obowiązujących dla całego Kościoła, właściwie nikt z poważnych, prawowiernych teologów nie odważył się podać go w ogóle w wątpliwość.

W swojej nowej książce Hans Küng, który należał do grona wybitnych teologicznych ekspertów w czasie obrad II Soboru Watykańskiego, broni tezy, że cecha nieomylności może przysługiwać jedynie Kościołowi jako całości i to przy wyrokowaniu o podstawowych prawdach wiary. Wiara Kościoła powinna być w pewnej mierze ujęta w określone formuły, których jednak nie można uważać z góry za niezmiennie i na zawsze wolne od błędów w szczegółach. Küng stwierdza, że takie pojmowanie nieomylności (w całości i w sprawach fundamentalnych, lecz nie w szczegółach) znajduje zastosowanie również w odniesieniu do postanowień soborów.

Tezy szwajcarskiego uczonego spotkały się z krytyką najpierw we Włoszech, gdzie katolickiemu wydawcy zabroniono nawet wypuszczenia drugiego wydania książki Künga. Ostry atak nań przypuścili jednak przede wszystkim niektórzy teologowie i duchowni zachodnioniemieccy.

Niemiecka Konferencja Biskupów w NRF opublikowała oświadczenie, w którym potępiła zdecydowanie poglądy Künga, domagając się nawet podjęcia prze-

ciwko niemu odpowiedniego postępowania kanonicznego.

Tak się złożyło, że niemal jednocześnie wydany został w Rzymie akt, określający właśnie tryb postępowania Kongregacji Wiary. Tryb ten dotyczy regulowania kontrowersji w sprawach wiary i chociaż znosi niby dawne metody inkwizycyjne, to jednak odznacza się zarazem dwutorowością. Polega ona na tym, że obok „postępowania zwyczajnego”, w ramach którego wyraźnie zostają rozszerzone możliwości i środki obrony osób, którym czynione są zarzuty w sprawach wiary, przewidziano też „postępowanie nadzwyczajne”, odpowiadające właściwie w praktyce trybowi, stosowanemu niegdyś przez Święte Oficjum. Jak oświadczone, ten tryb „nadzwyczajnego postępowania” pomyślany został na wypadek, gdy powstające różnice zdań wymagają szybkiego rozstrzygnięcia. Jednocześnie odezwały się jednak głosy krytyki, że ta dwoistość trybu postępowania zawiera w sobie wewnętrzną sprzeczność, co zbudziło wątpliwości przede wszystkim u specjalistów prawa kościelnego.

Sprawa poglądów Künga, budząca żywe zainteresowanie w kręgach teologów chrześcijańskich Zachodu, nie jest jeszcze bynajmniej zamknięta. Znany tygodnik zachodnioniemiecki „Christ und Welt” następująco komentuje jej stan obecny: „Nie ma chyba katolickiego teologa, który cieszyłby się w Rzymie mniejszą sympatią niż Küng. Wszczęcie postępowania właśnie przeciwko dialektykowi jego formatu nie byłoby jednak dla spadkobierców świętego Oficjum zbyt łatwym i prostym pociągnięciem w celu nakreślenia ostatecznej granicy, poza którą w dzisiejszej teologii katolickiej zaczynałyby się już herezja”.

W ten sposób wszczęcie dyskusji publicznej wokół zagadnienia nieomylności przyczyniło się podobnie zresztą jak sprawa celibatu — do ujawnienia sprzeczności poglądów, nurtujących w okresie posoborowym szerokie kręgi intelektualistów rzymskokatolickich.

TADEUSZ ROTUŁOWICZ

O ptaku

Wracają dzikie łabędzie — ptaki wędrowne — ptaki znające doliny, pola, ogrody, kwiaty różnych stron świata. Skrzydła ich śpiewają o wszystkim co wspaniałe, dobre i piękne, o tym wszystkim, co wyrasta z serc i myśli ludzkich. Tej pieśni niosącej się ponad ziemią wiosennie nabrzmiała, nauczyły się dzikie łabędzie od ptaka, którego spotkać można, gdy pofrunie się najwyżej, w sam środek słonecznego blasku, od ptaka, który zna wszystkie barwy i odcienie, wszystkie dźwięki, całą harmonię ludzkiego życia, największą radość i największy ból, lzy szczęścia i lzy rozpacz, bohaterstwo, wspaniałość i podłość. Zna wszystko to, co w człowieku układa się warstwami wielu lat. Ten ptak nigdy nie umiera, a śpiewa najpiękniej o miłości i dobroci. Jest to ptak ludzkiego serca.

Dawno, dawno temu żył wielki mądrością i dobrocią bohater. Niestrudzony, nieznużony, przepływał ogromne morza, przemierzał pola, zwędrował drogi niezliczone, przedzierał się przez nieprzebyte gąszcza lasów. A wszędzie gdzie usłyszał płacz, wszędzie gdzie zobaczył udręczoną bólem twarz człowieka, niósł czyny i słowa ze szczerego dobra, niósł swoje wielkie gorejące miłością serce. I rozjaśniali się ludzie w mrocznych lasach, i śmiech radosny biegł polami i patrzyły ludzkie oczy pełne szczęścia w stronę, którą dalej powędrował bohater.

Mijały lata, a może i wieki. Gdziekolwiek zjawiał się bohater, z serc ludzkich znikало wszystko co ciemne, mroczne, a wyrastała dobroć, radość i świat człowieczy stawał się coraz jaśniejszy.

A przyszedł na bohatera czas sędziwej, drżącej starości. Nadszedł dzień, że i on, niestrudzony, nieznużony, posiadał ostatnią z wiedzy człowieka — wiedzę o konieczności opuszczenia tego świata, wiedzę o umieraniu. Twarz jego boleśnie rzeźbiły lzy trwogi. On — dobroć niosący, on — radość niosący, płakał w wielkiej trosce o ludzi, których opuścić musi. Tak wielką miłością gorzało serce bohatera i tak wielka trwoga boleśnie je ścisnęła, że pękło. Z pękniętego serca bohatera wyfrunęły drozdy i piękny gorejący ptak ludzkiego serca.

Rozfrunęły się po świecie drozdy, wysłannicy ptaka z serca bohatera, drozdy śpiewające o codziennym prostym szczęściu, o codziennej ludzkiej radości. A ptak ludzkiego serca pofrunął najwyżej, w sam środek słonecznego blasku, skąd najpiękniejszą i najprawdziwszą pieśń o wielkości, o wspaniałej dobroci, o szlachetności, niestrudzeniu i odwadze, o tym wszystkim, co wyrasta z serca i myśli człowieka.

Mnie tę pieśń przyniosły wracające wiosenne dzikie łabędzie, ale wszystkie ptaki, nawet szare wróble podwórkowe, znają ją, tylko każdy ptak śpiewa inaczej, śpiewa pieśni tak, jak mu pozwala najlepiej jego ptasie gardziołko i dzióbek.

O pierwiosnku

Powoli, powoli roztapiają się śniegi. Pierwsze krople wiosennego deszczu przeciekają przez śnieg do ziemi. Wbiegły w ziemię jeszcze zamarznąłą krople wiosennego deszczu i ciekawie rozglądają się wokół. Kilka kropel powędrowało w lewo — i nic nie znalazły, kilka pocięło w prawo — i nic nie znalazły, a dwie uparte krople-bliźniaczki ruszyły prosto przed siebie. Spotkały małą brunatną cebulkę. Obiegły krople cebulkę, znalazły do niej wejście i zajrzały do środka. Zwinięty, drobny spał jak w dziecinnej kolebce kwiat. Połaskotały go, aż kichnął i przebudził się. Czy to już lato? — zapytał kropki. Jeszcze nie, jeszcze nie — zaszemrały w odpowiedzi. Tu dopiero idzie wiosna. Lato już wędruje z daleka, ale jeszcze nocą siostry nasze, inne krople wiosennego deszczu, zamarzają w kałużach. Ze słonecznych promieni jeszcze tylko co dwudziesty piąty dotyka swoim ciepłem ziemi. Jeszcze śpij, jeszcze nie przyszła pora kwiatów.

Ciasno tu i ciemno, wdychał zwinięty kwiatek i wiercił się niecierpliwie w swojej cebulkowej kołysce. — Chcę już zobaczyć słońce, chcę zobaczyć kałuże — to musi być ogromnie zajmujące. Jeszcze nigdy nie widziałem nic innego poza moją cebulką i wami. Tak wiercił się, prostował, aż wyskoczył małym tunelem, wydrążonym przez krople deszczu nad ziemię, aż wyrósł wiosenny niecierpliwu uparciuch spod śniegu. Kołysał się trochę osłabiony na zielonej mięsistej łodydze, machnął na powitanie zielonymi wąskimi listkami. Powoli odchyłał jeden płatek po drugim, biały jak śnieg. Przebiegał w tym czasie właśnie tamtędy promień słońca. Zatrzymał się zdziwiony i zawołał: — Jesteś kwiatem pierwszym wiosny, jesteś właściwie chyba jeszcze pierw nim na dobre przyszła wiosna. Przyszedłeś pierw wiosny, nazwę cię: pierwiosnkiem. I pobiegł dalej słoneczny promień zanieść tę wieść polom, jeszcze pod śniegiem, wodzie jeszcze pod lodem i dzieciom spoglądającym tęsknie na południe, skąd przychodzi wiosna i lato.

— Przyszedłeś za wcześnie, mówiły wieczorne zimne wiatry. Ale kwiatek prostował się coraz bardziej, biały — na białym śniegu.

Nocą powróciły białe, wirujące, lodowato zimne śnieżynki. Popatrzyły na kwiatek i już, już miały go zamrozić, ale żal im się zrobiło pierwszego rycerza wiosny, co tak dumnie, choć drżący od chłodu, stał wyprostowany jak na warcie.

A rankiem jeszcze bardziej rozstały się śniegi. Ponad wszystkim wzeszło coraz bliższe ziemi słońce. I nad ziemią, jeszcze wczoraj — zamarłą, rozdzwoniło się wielkie wiosenne rozspiewanie.

Wybiegły na pola i łąki wiosenne dzieci powietrza, te które najlepiej wiedzą jak pochwycić słoneczny promień i okręcić go wokół gałęzi, wokół drogi, wokół świata.

Lód znika. Słońce przedostaje się do wody, przebłyskuje, mieni się w jej głębi, a woda staje się tak jasna i przezroczysta, że można by przez nią zobaczyć cały wiosenny świat.

A na początku wiosennego świata, w wodzie wyszywanej promieniami słońca, zobaczyć można małego białego rycerzyka — którego promień słońca nazwał pierwiosnkiem, bliźniaczki-krople deszczu, przebiśniegiem.

ANTY EKUMENIZM

I.

Zapoczątkowany przez chrześcijan z obozu protestanckiego ruch ekumeniczny, zmierzający do przywrócenia jedności wśród wszystkich Kościołów chrześcijańskich, w ostatnich latach nabral szczególne rozmachu. Wpływom tego ruchu uległ, aczkolwiek z różnych przyczyn niechętnie, Kościół Rzymskokatolicki. Dążenia ekumeniczne i współpraca w tym zakresie ogarnia coraz szersze kręgi.

Kościół Rzymskokatolicki od pontyfikatu Jana XXIII i II Soboru Watykańskiego nie tylko włączył się w nurt ruchu ekumenicznego, ale nawet sam zaczął głosić potrzebę dialogu ekumenicznego. Znalazło to odzwierciedlenie m. in. w

powołaniu do życia Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan oraz uchwaleniu na II Soborze Watykańskim dekretu „O ekumenizmie”. Kościół ten nawiązał również kontakty ze Światową Radą Kościołów, Światową Federacją Luterancką, Wspólnotą Kościołów Anglikańskich, Światową Radą Metodystyczną oraz Kościołami Starokatolickimi Unii Utrechckiej.

W celu zbadania dialogu i współpracy z „braćmi odłączonymi” zostały utworzone tzw. „grupy mieszane”, mające już za sobą znaczne osiągnięcia.

Na uwagę zasługuje również fakt, że w cytowanym dekrete „O ekumenizmie” nie używa się „przeznaczonych” określeń: „sektą”, „sekcjarze”, „herezja”, „heretycy”, „odszczepieńcy”, „schizmatycy” i in. Za-

miast tych terminów używa się modniejszych: „odłączone wspólnoty”, „bracia odłączeni”. Pozornie mogłoby się więc wydawać, że wszystko jest już na dobrej drodze, że Kościół Rzymskokatolicki zmienił swój negatywny stosunek do innych wyznań. Ale czy tak jest naprawdę oraz czy można to odnieść do sytuacji w Polsce?

Dekret „O ekumenizmie” z namaszczeniem podkreśla: „Obecny Święty Sobór z radością dostrzega, że nieustannie wzrasta udział wiernych Kościoła Katolickiego w ruchu ekumenicznym, i zaleca biskupom na całym świecie, by go **odpowiednio popierali i rozprnie nim kierowali**” (podkr. W. W.). (Sobór Watykański II, konstytucje, dekre-

ty, deklaracje, Poznań 1968, Wyd. „Pallotinum”, s. 208).

Zalecenie to ma charakter ogólny, dotyczy całego Kościoła Rzymskokatolickiego. Realizacja zaś tego zalecenia w dużym stopniu uzależniona jest od kierownictwa Kościoła Rzymskokatolickiego w poszczególnych krajach. Cytowane słowa dekretu znalazły już swe praktyczne zastosowanie w niektórych krajach na Zachodzie.

W Polsce jednak, z uwagi na postawę niektórych prominentów Kościoła Rzymskokatolickiego, soborowy dekret „O ekumenizmie” jest jedynie deklarowany, ale nie wykonywany. Praktyka zaś jest często wręcz sprzeczna z założeniami tego dokumentu.

II.

W dniu 11.I.1971 r. w kościele Św. Anny w Warszawie kardynał Wyszyński wygłosił przemówienie do młodzieży akademickiej, w czasie którego okazał swój lekceważący stosunek do kościołów mniejszościowych i ekumenii w Polsce. Poświęcił on tym wyznaniom specjalny punkt programu: „Duszpaństwo akademickie w Warszawie. a inne wyznania chrześcijańskie w Polsce. Jak wygląda stosunek Kościoła do innych wyznań?”

To, co zaprezentował kardynał Wyszyński, przy omawianiu powyższego tematu, jest przykładem celowej dezinformacji oraz negatywnego stosunku do wyznań mniejszościowych w Polsce, świadomym wprowadzaniem w błąd studentów. Jeśli przy tym uwzględnimy fakt, że wypowiedzi były formułowane z domieszką kpiny, co wywoływało u zebranych zamierzone wybuchy śmiechu, to obraz stosunku kardynała Wyszyńskiego do ekumenii staje się jasny. Kardynał starał się wmówić w studentów, że wszelkie inne ugrupowania religijne, poza rzymskokatolickim, nie zasługują na poważne traktowanie.

Należy wyraźnie podkreślić, że wywody kardynała Wyszyńskiego nie zmierzały do budowania jedności w społeczeństwie, do kształtowania postawy rzetelnego i lojalnego chrześcijanina-obywatela. Wystąpienie to było zaprzeczeniem pokory i miłości chrześcijańskiej. Było ono sprzeczne z zakazem dawania fałszywego świadectwa o swoich bliźnich, których nie należy okłamywać, obmawiać, oczerniać. Przykazanie to obowiązuje wszystkich ludzi, również i kardynałów.

Nic więc dziwnego, że po takim wystąpieniu kardynała Wyszyńskiego, studenci zareagowali pismami kierowanymi do Rady Kościoła Polskokatolickiego, z prośbą o wyjaśnienie tej sprawy. Stąd zachodzi konieczność ustosunkowania się do niektórych twierdzeń kardynała Wyszyńskiego.

O niezręczności informacji kard. Wyszyńskiego wobec studentów świadczyło np. następujące twierdzenie: „wszystkie wspólnoty... są uznane przez Państwo... Kościół Katolicki w Polsce nie jest uznany przez Państwo, ale są uznani Mahometanie w Polsce... są uznani też Adwentyści Dnia Siódmego, potem Karaimi. To wszystko jest pozuznawane”. (Cyt. na podstawie pism skierowanych do R.K.).

Księża Kardynała razi więc fakt prawnego uznania wspólnot religijnych.

Jeśli chodzi o uznanie prawne Kościoła Rzymskokatolickiego, to już od dawna teoretycy kościelni głosili pogląd, iż związek ten nie potrzebował uznania prawnego, gdyż państwo zwykle przyjmowało do wiadomości historyczny fakt istnienia tego Kościoła.

W Polsce Ludowej w wielu aktach prawnych różnego rzędu, w judykaturze Sądu Najwyższego jest mowa o Kościele Rzymskokatolickim lub jego jednostkach organizacyjnych, którym państwo oficjalnie przyznaje osobowość prawną. Dlatego nie można mówić poważnie o całkowitym braku uznania prawnego, można natomiast mówić o niepełnej, formalnej regulacji prawnej, co jednakże w pewnym stopniu odnosi się również do wielu innych związków wyznaniowych.

Wiadomo bowiem powszechnie, że nie ma w PRL ustawy wykonawczej do art. 70 Konstytucji, zapowiadającej pełne uregulowanie sytuacji prawnej związków religijnych. I tylko w tym zakresie sytuacja prawna tego Kościoła jest nieuregulowana.

Szczególną i jednoznaczną wymogę ma cytowane wyżej sformułowanie kard. Wyszyńskiego: „**To wszystko jest pozuznawane**”. Dlatego więc nie użył określenia przyjętego w dekrete „O ekumenizmie” i nie stwierdził: „te odłączone wspólnoty są uznane”?

Przejdźmy teraz do kolejnej informacji kard. Wyszyńskiego, dotyczącej w szczególności Kościoła Polskokatolickiego. Od razu uderza tu rozbijająca „precyzja” autora wypowiedzi w formułowaniu sądów oraz znajomość historii Kościołów chrześcijańskich w Polsce. Mianowicie kard. Wyszyński stwierdził, że Niemcy w okresie okupacji doprowadzili do fuzji Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (PNKK), Starokatolickiego Kościoła Mariawitów oraz Kościoła Prawosławnego, „wszystkich ich zjednoczyli razem i wydano statut, który można znaleźć w dziennikach rozporządzeń generalnego gubernatoratu... tylko Kościół Katolicki był oczywiście wyłączony z tego uznania”.

Po pierwsze, takie zjednoczenie nigdy nie miało miejsca. Po drugie, jeśli chodzi o tzw. uznanie okupacyjne, to należy podkreślić, że jest to złośliwa opinia prawdopodobnie powtarzana za jezuitą — ks. S. Bajko (zjadliwa broszura pt. „Kościół Narodowy”, Kraków 1948, s. 8n.), mającą na celu poniżenie przede wszystkim Kościoła Polsko-

katolickiego — poprzez posądzenie go o rzekomą współpracę z okupantem. Nawiązując do tego tematu kard. Wyszyński chciał przy okazji w obliczu studentów poniżyć pozostałe dwa Kościoły chrześcijańskie: Starokatolicki Kościół Mariawitów oraz Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny.

Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że okupant w 1940 r. wydał rozporządzenie, mocą którego wyznania zalegalizowane w Polsce międzywojennej — a więc i Kościół Rzymskokatolicki — mogły nadal prowadzić swą działalność, natomiast wszelkie inne Kościoły, a więc również PNKK, zostały postawione w stan likwidacji.

Polski Narodowy Kościół Katolicki w okresie międzywojennym nie posiadał legalizacji, był prześladowany. Księża i wierni tegoż Kościoła — z inspiracji rzymskokatolickiego kleru — niejednokrotnie byli stawiani przed sądem i skazywani na kary więzienia. (Zob. książkę M. T. Staszewskiego: Wolność sumienia przed trybunałem II Rzeczypospolitej, Warszawa 1970, KiW). W okresie okupacji PNKK znalazł się w szczególnie trudnej sytuacji, a likwidację Kościoła wstrzymano jedynie dzięki podkreśleniu związku ze starokatolicyzmem. Polski Narodowy Kościół Katolicki musiał występować pod urzędową nazwą „Kościół Starokatolicki Unii Utrechckiej w GG”. Duchowni i wierni PNKK byli prześladowani przez okupanta za swój patriotyzm i umiłowanie polskości. Biskupi PNKK

dokończenie na stronie 10

ANTY- EKUMENIZM

dokończenie ze str. 9

nie poszli jednak śladami niektórych biskupów rzymskokatolickich i nie nawoływali społeczeństwa polskiego do uległości i posłuszeństwa wobec okupanta. Pozytywny stosunek Kościoła Polskokatolickiego do Ojczyzny i Narodu Polskiego był i jest znany.

Całe szczęście, że dziś jest już sporo ludzi, którzy oprócz wspomnianej wyżej broszury pt. „Kościół Narodowy” czytają i inne publikacje, co pozwala im na wyrobienie sobie obiektywnej opinii w przedmiotowej sprawie.

Swoją mocno wątpliwą znajomość prawa mówca zaprezentował przy odpowiedzi na pytanie: „Na czym polega uznanie prawne jakiegoś wyznania i jakie to daje prawa”, gdy wyjaśnia: „no, to zależy od tego co tam się znajdzie, w tym dekreście. Zazwyczaj jest to dekret, bo nie jest ustawa, nie jest nawet rozporządzenie, tylko jakiś dekret, jakiejś dykasterii ministerialnej, administracji państwowej”.

Ranga wymienionych aktów prawnych (dekrety i rozporządzenia) nie jest jednakowa i należałoby je rozróżniać. Wątpię w to, aby osoba piastująca tak wysokie stanowisko w Kościele Rzymskokatolickim, nie rozróżniała tych spraw. Zrobiono to z premedytacją i wyrachowaniem, celem zignorowania nie tylko Kościołów mniejszościowych, ale również wydawanych przez Państwo aktów prawnych. Czy taka postawa buduje i jednoczy? Czy jest zgodna z duchem Ewangelii?

Szkoda, że studenci nie mogli dowiedzieć się prawdy. Może stałoby się inaczej, gdyby choć w małej części mówca starał się realizować wskazania dekretu „O ekumenizmie”, nakazującego: „Należy zapoznać się z duchem braci odłączonych. Nieodżowne jest do tego studium, które trzeba podejmować zgodnie z prawdą i życzliwie. Katolicy należycie przygotowani muszą zdobyć lepszą znajomość doktryny i historii, życia duchowego i kultury właściwej braciom. Do osiągnięcia tego wielce są pomocne zebrania z udziałem obu stron, dla omówienia głównie kwestii teologi-

cznych, gdzie by każdy występował jako równy wśród równych, byle tylko ich uczestnicy pod nadzorem biskupów byli naprawdę rzeczoznawcami (podkr. W. W.). Przez taki dialog ujawni się rzeczywisty stan Kościoła Katolickiego” (Sobór Watykański II..., s. 210).

III.

Równo w tydzień po sławetnym „prologu” kard. Wyszyńskiego, rozpoczął się doroczny Ekumeniczny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan, pod hasłem „Społeczność Ducha Świętego”. Wyznawcy Kościołów chrześcijańskich zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej gromadzili się w świątyniach i prosili Ducha Świętego o dary i moc potrzebną do prawdziwie chrześcijańskiej jedności, braterstwa i miłości. W nabożeństwach brali udział także rzymskokatolicy.

Takie nabożeństwo odbyło się również w katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4, w dniu 23. I. 1971 r. Zgromadziło ono liczne rzesze wyznawców, tak polskokatolickich, jak i bratnich Kościołów ekumenicznych oraz gości z Kościoła Rzymskokatolickiego. Na nabożeństwo przybył również sekretarz Komisji Episkopatu Rzymskokatolickiego do Spraw Ekumenizmu — ks. dr S. Bajko.

W przemówieniu swoim ks. Bajko podkreślił: „swego czasu byłem głównym polemistą z Kościołem Polskokatolickim (Narodowym), napisałem nawet cztery artykuły, które później bez mojej wiedzy zostały zamieszczone w broszurze pt. „Kościół Narodowy”. Dziś, przed przyjściem na to ekumeniczne nabożeństwo, przeglądałem tę broszurę i było mi bardzo przykro, jak ja mogłem coś podobnego napisać. Robiłem to wówczas w obronie jedności i nieskazitelności Kościoła Świętego. Teraz już nie napisałbym tego. Wdzięczny jestem Panu Bogu że w ciągu jednego życia pozwolił mi przejść taką wewnętrzną przemianę”.

Chwali się ks. S. Bajce uczciwe przyznanie do popełnionych w przeszłości błędów. Boga Wszechmogącego prosić będziemy, aby i innym duchownym Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce pozwolił przejść taką wewnętrzną przemianę.

W aktualnej jednak sytuacji — co z przykrością należy podkreślić — brak w Polsce warunków do ekumenicznej współpracy z Kościołem Rzymskokatolickim oraz próby realizacji słów Jezusa Chrystusa „Aby wszyscy byli jedno...” (J. 17, 21). Winę za taki stan rzeczy ponoszą niektórzy „ekumeniści” rzymskokatolicy.

W. W.

Refleksje historyczne W RYDZYNIE URODZIŁ SIĘ JÓZEF SUŁKOWSKI

Zmienne i przedziwne są koleje losów. Nasza historia jest przeogromną skarbnicą wiedzy o niezwykłych wydarzeniach utkanych z legend i dramatów. O każdym zakątku Polski mówi przeszłość i bogata spuścizna literacka. Nasz wielki tytan słowa — ten dzwonnik z katedry sumienia narodowego — Stefan Żeromski, w jednym z utworów scenicznych, przedstawił dramat żołnierzy tułaczy i śmierć jednego z najwybitniejszych — Józefa Sułkowskiego. Młody oficer, wychowanek Szkoły Rycerskiej, wszechstronnie wykształcony, biegły w naukach ścisłych i poliglota — wywodził się z magnackiej rodziny książąt Sułkowskich, ordynatów na Rydzynie. Józef Sułkowski był jednym z tych, którzy nie mogąc obronić ginącej ojczyzny, poszli na tułaczkę.





Przedzierali się przez zaborcze kordony i ciągnęli do Francji — ziemi uwolnionej z tyranii i despotyzmu. Pod sztandarami, na których widniały hasła „Wolność, Równość, Braterstwo”, pragnęli walczyć o ideały ogólnoludzkie, o Polskę ludzi wolnych i równych. Los zgotował Sułkowskiemu tragiczny koniec. W czasie wyprawy do Egiptu Sułkowski należał do najbliższego otoczenia młodego boga wojny — Napoleona. Podczas rekoniesansu u wrót Kairu, opadnięty przez chmurę Mameluków, ginie śmiertelną śmiercią żołnierską. Piasek pustynny spod piramid i tajemniczego Sfinksa rozwiewa pamięć i tragiczne dzieje żołnierza-tulacza. Non omnis moriar! Pamięć o bohaterskim żołnierzu pozostanie na zawsze w murach

wspaniałej rezydencji pałacu rydzynskiego i w poszumie sędziwych dębów zamkowego parku. Jak dziwne były koleje losów Józefa Sułkowskiego, tak również dziwna jest historia magnackiej rezydencji w Rydzynie. Aleksander Józef Sułkowski, udziałny książe Bielska, postać wybitna — dyplomata i minister króla saskiego, odkupił od króla wygnanica, Stanisława Leszczyńskiego, posiadłości rydzynskie i rozbudował pałac. Dzieło budowy i upiększania magnackiej rezydencji kontynuował jego syn August. W 1775 roku Sejm Rzeczypospolitej zatwierdził ordynację książąt Sułkowskich. Na mocy ustawy sejmowej, ordynacja, po wymarciu rodu Sułkowskich miała być przekazana Komisji Edukacji Narodo-

wej. Stało się jednak inaczej. Po śmierci ostatniego ordynata w roku 1909 dobra przejął rząd pruski. Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość dopiero po wyzwoleniu Polski w 1918 r.

Dobra fundacji z pałacem przekazano Ministerstwu W. R. i Oświecenia Publicznego jako prawowitemu spadkobiercy sławnej Komisji Edukacji Narodowej. Najazd barbarzyńskich hord hitlerowskich dokonał dzieła zniszczenia. Zdeprawowany majątek i pałac w Rydzynie znowu znalazły się we władaniu odrodzonej ojczyzny — Polski Ludowej. Postanowieniem Sejmu Rzeczypospolitej z końca XVIII wieku zostało ponownie zrealizowane. Nakładem olbrzymich kosztów pałac w Rydzynie odzyska swoją dawną wspaniałość. Magnacką siedzibę Sułkowskich przeznaczono na Dom Pracy Twórczej NOT — Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich.

Marzenie bohaterskiego patrioty i demokracji — Józefa Sułkowskiego — urzeczywistnił bieg wydarzeń historycznych i walka pokoleń o wolność i sprawiedliwość społeczną.

W murach rydzynskiego pałacu rodzić się będzie twórcza myśl przyspieszająca i rozwijająca gospodarczą potęgę naszej Ojczyzny.

JÓZEF WIĘCKOWSKI

Miała, drobna dziewczynka, nie wyglądająca na czternaście lat — to Ela. Poznałem ją w Szpitalu Psychiatrycznym. Nawiązanie kontaktu z nią jest trudne, nie chce mówić. Siedzi bez ruchu, głowę trzyma nisko opuszczoną, twarz ma smutną, ponurą. Dziewczynka jest wybitnie negatywnie nastawiona do rozmowy. Jest to Szpital Psychiatryczny, ale Ela nie jest chora psychicznie w potoczny sposób znaczeniu.

Rozpoznanie lekarskie brzmi: nieprawidłowy rozwój osobowości u dziewczynki spowodowany niewłaściwymi warunkami środowiskowymi.

Dziecko znalazło się w Szpitalu Psychiatrycznym. Co było tego powodem?

Dziecko w szpitalu dla ludzi psychicznie chorych. Szpital Psychiatryczny kojarzy się z pacjentami — ludźmi dorosłymi. Umieszczenie dziecka w zakładzie psychiatrycznym jest szokujące. Dziewczynka nie chce mówić. Pytam ją o rodziców, czy ma rodzeństwo?

Na początku odpowiada tylko na pytania, potem zaczyna mówić płynnie, sama.

Ela ma tylko ojca. Matka opuściła rodzinę, kiedy Ela miała cztery lata, pozostawiając ojca z pięciorgiem małych dzieci. Matka do chwili obecnej nie interesuje się dziećmi. — „Mamusia poszła z jakimś obcym panem” — mówi Ela. Matki nie pamięta: to, że matka odeszła wie od ojca.

W rok później ojciec ożenił się ponownie z kobietą rozwiedzioną, mającą własną córkę. Ela nie zaznała opieki ani serdeczności od własnej matki. Również druga matka nie okazała dziecku serdeczności. Była kobietą ościbłą, apodyktyczną, egzekwującą polecenia biciem i krzykiem. Od 5 roku życia dziewczynka wyrastała w atmosferze awantur, hałasu, niezgody. Macocha faworyzowała własne dziecko, pasierbów traktowała brutalnie. Ojciec stosował podobne metody wychowawcze jak żona, będąc pod jej wpływem.

Ela jest najmłodszą z rodzeństwa. Od najwcześniejszego dzieciństwa była bardzo lekliwa, niepewna, nieśmiała, w sytuacjach zagrożenia reagowała zahamowaniem. Bawiła się tylko z dziećmi o wiele młodszymi od siebie. Starszych dzieci bała się, nie chciała, żeby ktoreś z nich na nią krzyczało, czy gniewało się. W zabawie z młodszymi dziećmi mogła nad nimi dominować. Ojciec Eli twierdzi, że była ona i jest nadal bardziej „ciepa” niż inne jego dzieci.

Często przynosiła do domu zabawki zabierane innym dzieciom, które zwracane były właścicielom w drastycznych sytuacjach.

W wieku 7 lat poszła do szkoły — do klasy I. Chodziła do szkoły bardzo chętnie, uciekając od domowej atmosfery, od ciągłych awantur. W lekcjach nie brała jednak udziału, nie odpowiadała na zadawane pytania mimo przygotowanej lekcji. Ze-

szły prowadziła bardzo starannie. Zawsze miała poczucie niższej pozycji społecznej, niezaspokojenia potrzeb materialnych, braku opieki rodzicielskiej, serdeczności i ciepła.

Od klasy III nasiliły się trudności szkolne, powtarzała dwukrotnie klasę IV. Zaczęła popełniać kradzieże. Były to drobne przedmioty szkolne, pieniądze. Rzeczy te ofiarowywała innym dzieciom. Starła się przez to zyskać ich sympatie. W sposób bezwzględny była za to bita przez ojca. Kradła dalej. W lęku przed karą, kradzione rzeczy lub pieniądze chowała, wydawała lub niszczyła. Broniła się kłamstwem lub milczeniem. Dwa lata temu miała sprawę sądową o kradzież; czeka ją jeszcze druga sprawa — również o kradzież.

Ela kilkakrotnie uciekała z domu, nie chodziła do szkoły, wagarowała. Po ostatniej ucieczce została zatrzymana przez organa MO. Przebywała trzy tygodnie w Izbie Zatrzymań, skąd skierowana została przez Poradnię Zdrowia Psychicznego do szpitala, w którym się obecnie znajduje.

Na pytanie, czy chciałaby wrócić do domu — gwałtownie zaprzecza. Nie chce wracać do domu, nie chce nikogo widzieć, ojca nienawidzi. W czasie rozmowy, chwilami jest jakby „nieobecna”.

Pytam ją — o czym marzy, co chciałaby mieć w przyszłości?

mówi: „proszę pani, ja chcę mieć swój dom, żeby było cicho i ładnie, żeby ktoś mnie kochał...”.

Obecnie ojciec Eli stara się o umieszczenie dziewczynki w Sanatorium Neuropsychiatrii Dziecięcej.

Takie było dzieciństwo Eli. Niedługo wkroczy ona w świat ludzi dorosłych. Jest jeszcze dzieckiem, a przeżyła już wiele tragicznych chwil. Sposób jej myślenia nie jest już dziecienny, naiwny, myśli poważnie, smutno. Przykład Eli jest tylko jednym z wielu. Ela jest ofiarą lekkomyślności rodziców — matki i ojca. Matka opuściła dom, zostawiając dzieci, a ojciec chociaż pozostał — zajął się ich wychowaniem, nie dając im ciepła ani serdeczności rodzinnego domu, którego tak bardzo potrzebowały. I wreszcie druga matka, kobieta, która wiążąc się z człowiekiem mającym dzieci, nie potrafiła odpowiednio wywiązać się z obowiązku dobrego i właściwego wychowania tych dzieci.

Szpital psychiatryczny. Dzieci o starganych nerwach, o chwiejnej psychice. Zrezygnowane, smutne. Przykład Eli nie jest odosobniony, stanowi ostrzeżenie dla rodziców. Bowiem wielu z nich nie zastanawia się nad konsekwencjami ich kłótni, nieporozumień i rozbicia ogniska domowego.

Za bezmyślność rodziców — drogo płacą dzieci.

MAŁGORZATA SUDENIS

DZIECKO PŁACI

Od najdawniejszych czasów intrygowała człowieka istota szczęścia. Mędrcy i filozofowie poświęcali niekiedy całe swoje życie, by znaleźć formułę osiągnięcia szczęścia. Od starożytności do czasów współczesnych napisano tomy rozpraw, traktatów i ksiąg o szczęściu, zwracając przy tym uwagę na stronę praktyczną. A mimo to niewiele więcej niż przed wiekami wiemy o metodach zdobywania szczęścia. Nie wynaleziono dotąd żadnej idealnej recepty i nikt z nas nie wie, czy kiedykolwiek wymyśli się idealny, praktyczny sposób na szczęście.

Arystoteles i Seneka, św. Augustyn i św. Tomasz, Fontenelle i biskup de Pouilly — wszyscy oni pisali o szczęściu, wszyscy widzieli je różnie, w czym innym upatrując szans „bytu szczęśliwego”.

Co to jest szczęście? Co sprawia, że wytwarza się w naszej psychice stan tak specyficzny? Jakie warunki muszą być spełnione, co trzeba odczuwać, posiadać, by zaistniał w naszym życiu fakt „szczęścia”? Czy szczęście to jakieś szczególne wydarzenie, przemijające, nietrwałe, czy też stan ciągły, skoro raz zaistnieje, skoro został już osiągnięty?

Te pytania pozostają w dużej mierze nadal bez odpowiedzi, mi-

cia. Jeżeli uświadomimy sobie, co potrzebne jest nam do szczęścia, zaczniemy o to zabiegać, starać się, a tym samym popadać w kolejną zależność od rzeczy, spraw koniecznych do jego realizacji — „wszystko co przyczynia się do zwiększenia szczęścia, przyczynia się przez to samo do jego zmniejszenia”. Moglibyśmy więc wytworzyć stan niewoli, zamiast stanu szczęścia.

Niemożliwe jest mówienie o szczęściu w sposób tak precyzyjny, ścisły jak np. o fizyce, matematyce. Często w znaczeniu wymiennym, równoznacznym używa się określeń: „szczęście — przyjemność — zadowolenie — radość. Wszystkie te pojęcia łączy generalnie to, że oznaczają coś pozytywnego, dobrego. Trudno tu uściślać, czy ma to być dodatnie przeżycie, czy dodatnie wydarzenie. Jest to odmienne dla różnych osychik, indywidualności.

W dawnych czasach rozmyślania o szczęściu były domeną filozofów, artystów, poetów. W naszych — rozważania te są przede wszystkim udziałem psychologów, socjologów.

Poeci, artyści skłonni są uważać za szczęście nawet jedną chwilę pomyślną, wyjątkową, zbliżając się w tym do potocznego rozumienia. Natomiast w pojęciu filozoficznym, psychologicznym, szczęście to coś trwałego, a przynajmniej — istniejącego przez dłuższy okres. Ale czy szczęście, trwając długo nie przestanie być szczęściem? Stan intensywnej radości, intensywnego ogólnego zadowolenia, z na-

SZCZĘŚCIE

mo istniejących wielu modeli i wzorów szczęścia. Nie ma nadal jednego, skutecznego w całości sposobu, nie ma jednolitej koncepcji.

Pojawiło się ostatnio w księgarniach, nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego piąte wydanie książki Władysława Tatarkiewicza — „O szczęściu”, w której autor pisze: „Chciałbym aby (...) przynajmniej w zarysie zestawiała to wszystko, co obiektywnie można powiedzieć o szczęściu, aby nie ograniczała się do jednego zagadnienia, choćby było najważniejsze (...). Chciałbym, aby to była Summa de beatitudine, jak by taką książkę nazwano w średniowieczu, ale jakiej wówczas nie napisano”.

Zgodnie z tym założeniem jest to książka uwzględniająca całą powstałą dotychczas literaturę o szczęściu; podległa filozofów, pisarzy i uczonych, różnych czasów, narodowości, kultur. Przy czym uwaga zasadnicza — nie jest to książka służąca podręcznym zestawem praktycznych sposobów zdobywania szczęścia, lecz zawierająca rozmyślenia natury teoretycznej, wyjaśniające na czym polega szczęście, możliwość jego osiągnięcia, lub nieosiągalności.

Za autorem powtórzmy zdanie Epikura: „...jedną z przyczyn, że ludzie nie są szczęśliwi, jest to, iż sobie wyobrażają, że szczęśliwi być nie mogą”.

Sugerowałoby to, że szczęście to sprawa zależna od naszej wyobraźni, od nastawienia psychicznego. Zaczyna się więc problem zależności. A szczęście to przecież wolność — każda zależność jest zmniejszaniem wolności, zatem i zmniejszaniem szczęś-

tury rzeczy jest krótkotrwała, więc w pojęciu psychologicznym nie nadaje się do tego, by być naczelnym celem życia ludzkiego, w którym zdobywać pragniemy wartości konkretne i trwałe.

Starożytni Grecy, nazywając szczęście „eudajmonia”, rozumieli je jako fakt posiadania największej miary dóbr dostępnej człowiekowi. Zaś św. Augustyn mniemał, iż szczęśliwym jest człowiek: „który posiada to, czego chce, a nie chce nic złego”. Poeci skłonni są uważać (opierając się na cytowanym przez Wł. Tatarkiewicza Giacomo Leopardim, najwybitniejszym liryku włoskiej poezji dziewiętnastego wieku), że: „czymkolwiek jest szczęście jest ono niemożliwe do osiągnięcia”. A współczesna etyka mówi o szczęściu, że jest: „zadowoleniem z życia wziętego w całości”. A więc zadowolenie jako przeżycie, jako fakt samego życia, a nie uczucie przyjemności, wpływające z posiadania dóbr. Sam fakt istnienia, fakt życia, może być sam w sobie rozumiany jako szczęście.

Ta wielorakość i wieloznaczność pojęcia szczęścia jest właśnie powodem wszystkich trudności w jednoznacznym sformułowaniu.

Przyszłość czy teraźniejszość, pomyślność, trwałe zadowolenie z całości własnego, jednostkowego życia, czy życia najbliższych, rodziny, czy wreszcie zadowolenie z życia społeczeństwa — co najpewniej gwarantuje szczęście. Czy może być jakkolwiek gwarancją szczęścia i pewność, że właśnie ten, a nie żaden inny stan jest szczęściem?

Shczęście przewidywane, szczęście wyobrażone, a rzeczywiście, realne. Wiara i niewiara w szczęście, osiągalność i dążenie do szczęścia. Wszystkimi osaczonymi tymi problemami, polecam lekturę książki Władysława Tatarkiewicza „O szczęściu”, które nazywane „Fortuną” — kołem się toczy. M. Koźł

SPRAWY NASZYCH DNI

PRZECIWKO PASOŻYTNICTWU

Spotykamy ich niemal wszyscy i niestety prawie co dzień. Pod kioskami z piwem, wystających na rogach ulic, przesiadujących całymi dniami w kawiarniach i zadymionych barach. Często nawet najbliższe otoczenie nie wie z czego się właściwie utrzymują, skąd biorą pieniądze na wodke i bardzo niewymyślne rozrywki.

Niekiedy zaś moralny i społeczny charakter źródeł utrzymania zasługuje tak wyraźnie na jednoznacznie ujemną ocenę, że nawet opinia sąsiadów jest na ogół zgodna i rezygnuje z jakiegokolwiek usprawiedliwiania. Najwyżej uchylają się oni na wszelki wypadek od głosunego wypowiedzania tej oceny, aby nie narazić się na chuligański wybryk, na zemstę ze strony mistrzów najdziwniejszych profesji Waluciarze, „koniki”, pokątni handlarze nie należą bowiem raczej do dobroduszych.

Zdarza się też np. nieraz, że starsi, ciężko pracujący rodzice utrzymują synalzków, którzy dawno przekroczyli już próg dorosłości, ale nie zamierzają się bynajmniej hańbić pracą. Praca im po prostu „nie odpowiada”, zabiera za dużo czasu i pozbawia różnych uroków ułatwionego życia.

Zakres pojęcia pasożytnictwa społecznego jest bardzo szeroki, chociaż w naszym doświadczeniu na ogół dość uchwytne. Typów pasożytnictwa jest wiele. Uzależnione są od warunków bytowych i obyczajowości danego środowiska, od przyjętych w nim nawyków kulturowych. W każdym razie przykłady pasożytnictwa nasuwają się dostatecznie często naszej obserwacji. I tu trzeba z naciskiem stwierdzić, że nie zawsze reagujemy na nie w sposób zdecydowany i konsekwentny. Obok asekuranckiej obawy przed chuligaństwem, przejawia się tu również niewłaściwa, źle rozumiana tolerancyjność, prowadząca m. in. do aprobaty „troskliwości” rodziców, która przyczynia się w praktyce do walkonienia się ich dorastających i dorosłych dzieci, które zwykle później za tę troskę odpłacają zresztą czarną niewdzięcznością.

Plaga społecznego pasożytnictwa nie spotykała się właściwie dotychczas w naszym kraju ze zorganizowanym, kompleksowym i ujętym w formalne ramy przeciwdziałaniem. Samo moralne potępienie z pewnością zań tu nie wystarcza.

Od dość dawna wysuwane już były postulaty ujęcia walki z pasożytnictwem w prawnie określony system. Realizacją tych postulatów staje się obecnie projekt specjalnej ustawy, wniesiony do Sejmu. Projekt ten, o którym prasa informowała już wstępnie opinię publiczną, odznacza się z jednej strony dążeniem do możliwie dokładnego określenia samego zjawiska pasożytnictwa, jego podstawowych cech. Z drugiej zaś przewiduje cały szereg środków, jakie przy jego zwalczaniu mają być zastosowane.

Przy określeniu pasożytnictwa, starano się uniknąć uproszczeń, które pozwalałyby na obejmowanie tym pojęciem przypadków mających w swej istocie odmienny charakter. Jednocześnie przewidziane środki przeciwko pasożytnictwu łączą w sobie elementy nieodzownej represji z wysuwaniem na pierwszy plan wychowawczym, reedukacyjnym oddziaływaniem w stosunku do elementów pasożytniczych.

Sprawa budzi rosnące zainteresowanie obywateli. Projekt ustawy jest i będzie w różnych formach poddawany publicznej dyskusji. Można liczyć się z tym, że przymieszona także nowe wnioski i projekty, które uzupełnią proponowany system zwalczania pasożytnictwa na drodze wykorzystania różnych będących do dyspozycji środków instytucjonalnych i społeczno-wychowawczych.

W tym momencie warto jednak przypomnieć sobie dwie ważne prawdy: skuteczność podejmowanej walki zależy w dużej mierze od stopnia świadomego włączenia się do niej całego społeczeństwa, od tego abyśmy wszyscy uznali ją za naszą wspólną sprawę i wspólnie zobowiązanie, zachowując przy tym możliwie duży obiektywizm, krytycyzm i konsekwencję postępowania. Skuteczność ta zależy również od stałego wiązania różnych form działania — aby nie uważano, że np. wystarczy wyrok lub decyzja władzy administracyjnej bez jednoczesnego klimatu moralnego potępienia.

Oczywiście w ślad za tym iść powinna zawsze gotowość otwarcia drogi do pozytywnego życia i działania tym, którzy rzeczywiście i nie tylko zewnętrznie, ale także w głębi swej osobistej postawy, przestaną być pasożytami — we właściwym, nieuproszczonym znaczeniu tego słowa.

TAROT

ciąg dalszy

Dla poznania mechanizmu snu musimy zrozumieć jak powstaje sen i co się z nami w czasie snu dzieje. Zасыpiamy najszybciej gdy dookoła jest ciemno, cicho i ciepło. Cisza nie potrzebuje być całkowita. Monotonne dźwięki jak deszcz dzwoniący o szyby, szum morza, czy jednostajny szmer, pomagają przy zasypianiu. Zbyt wysoka i zbyt niska temperatura utrudnia sen. Ciemność wywołuje uczucie senności, ale i przy słabym świetle możemy bez trudności usnąć. Zmęczenie, ale nie nadmierne przemęczenie też usposabia nas do snu.

Narzędziem kierującym snem jest mózg. Komórki mózgowe podlegają procesom pobudzania i hamowania. Właśnie podczas snu następuje w mózgu proces hamowania; im głębsze jest hamowanie tym głębszy jest i nasz sen. Na ogół głębokość snu zmniejsza się w ciągu nocy. U jednych ludzi okres najgłębszego snu przypada na pierwsze godziny po

że marzenia sennie występują u nich rzadko, lub nigdy. Nie ma na to dowodów, ale jest to mało prawdopodobne. Jest to raczej sprawa „braku pamięci snu”. Czy w ogóle podczas snu istnieją dobre warunki do zapamiętania? Podczas snu mamy do czynienia z wyraźnym hamowaniem, a więc tym samym mózg nasz pracuje na „zwolnionych obrotach” i warunki zapamiętywania są jak najgorsze. Ponieważ u większości osób hamowanie jest najsłabsze nad ranem, przed samym obudzeniem istnieją najlepsze warunki do zapamiętania snu. Budzimy się i przypominamy sobie co nam się śniło. Ale i te sny nie zawsze zapamiętamy, jeśli musimy się spieszyć wstając, szybko ubierać, to nie mamy czasu na przypominanie sobie snu, a później już nie potrafimy odtworzyć w pamięci. Zasadniczo zapamiętujemy tylko te sny, które „utrwalił” sobie zaraz po przebudzeniu. A właściwie jedynym dowodem istnienia snów jest fakt, że je pamiętamy. Przypuszczając należy, że śnimy zawsze jeśli sen nie jest bardzo głęboki. Badając encefalografem pracę

nych. Różni się ono oczywiście od myślenia na jawie. Jest niejasne, niesprecyzowane, treść jego bardzo szybko się zmienia, jest alogiczne. We śnie możemy „wiedzieć”, a więc „myśleć”, że spacerujemy po pięknym lesie, ale równocześnie wiemy, że siedzimy w swoim pokoju przy stole. Widzimy jakąś znajomą postać i „wiemy”, że jest to nasz ojciec, ale równocześnie jest to kierownik sklepu, w którym codziennie robimy zakupy. Dom, w którym jesteśmy we śnie jest naszym domem, a równocześnie poczekalnią dworcową. W tym myśleniu sennym występuje więc mnóstwo sprzeczności, niemożliwych w myśleniu na jawie.

Przy czym, co jest również cechą charakterystyczną marzeń sennych, przyczyny i skutki działania zupełnie się z sobą nie wiążą. Zatracamy też całkowicie poczucie czasu. Zmiany sytuacji i sennie przeżycia następują jedno po drugim, a my ani we śnie, ani po obudzeniu nie umiemy ustalić jak to wszystko długo trwało.

Oprócz „widzenia”, choć rzadziej, „słyszymy” we śnie, naj-

poszczególne części ma swe twórczo w dawniej działających bodźcach, ale części te są wymieszane z sobą, połączone wbrew logicznym prawdom i niejasne.

Niektórzy ludzie miewają sny powtarzające się przez parę nocy z rzędu, czy wracające co jakiś czas. Zwykle jest to sen przykry, ale nawet jeśli jest przyjemny jego powracanie zmusza do zastanawiania się nad nim. W zjawisku tym nie ma nic niesamowitego. Wystąpić może wówczas gdy jakieś sytuacje, czy urywki wspomnień mają dla nas szczególne znaczenie. Możemy o nich nawet świadomie na jawie nie myśleć, ale „tkwią” w naszej podświadomości i we śnie, kiedy nie mamy kontroli nad naszym myśleniem, wypływają. Dość jeszcze trzeba, że ściśle, dosłowne powtórzenie snu po obudzeniu nie jest możliwe, a więc trudno mieć pewność czy te powtarzające się sny są rzeczywiście identycznej treści.

Na treść marzeń sennych mają wpływ dawne wspomnienia, przeżycia ostatnich dni, ale również i bodźce płynące z naszego

MARZENIA SENNE

zaśnięciu, a im bliżej godzin rannych tym bardziej staje się powierzchowny, u innych odwrotnie — początkowo lekki sen pogłębia się w drugiej połowie nocy. Dzieci i młodzież śpią zwykle snem głębokim, ludzi starszych sen jest bardziej powierzchowny.

Obserwując człowieka śpiącego zauważamy, że nie leży on w całkowitym bezruchu, przeciwnie, wykonuje ruchy rękami i nogami, przewraca się z boku na bok, zaciska mocniej powieki, czasem na twarzy śpiącego pojawia się jakiś grymas. Niektórzy ludzie mówią przez sen, a czasem nawet chodzą we śnie. Można powiedzieć, że podczas snu hamowanie w mózgu nie wyklucza całkowicie ruchów i mowy.

W czasie snu, choć o tym nie wiemy, reagujemy także, nie budząc się, na bodźce zewnętrzne. Jeśli zaświecimy światło śpiący odwróci głowę w przeciwnym kierunku, gdy dotkniemy jego ręki cofnie ją.

Gdyby hamowanie w mózgu było zupełne, komórki mózgowe przestałyby pracować, nie byłoby żadnych reakcji na bodźce i nie byłoby też marzeń sennych.

Czy każdej nocy coś się nam śni? Są ludzie, którzy powiedzą,

mózgu człowieka śpiącego, stwierdzić można istnienie fał wytworzonych przez komórki mózgowe, a więc mózg pracuje. Z praktyki wiemy, że choć przeżywamy wiele w marzeniach sennych zapamiętujemy tylko te, które występują przed przebudzeniem.

Jeśli przypomnimy sobie parę snów to stwierdzimy, że w naszych snach wiele miejsca zajmuje „widzenie”. Przede wszystkim podczas snu „widzimy” miejsca, postacie, twarze. Rzadziej spostrzegamy ruchy, jak również i własne poruszanie się. Śnimy na przykład, że jedziemy samochodem, ale nie widzimy przy tym przesuwania się krajobrazu za oknem, natomiast z całą pewnością wiemy, że „jedziemy”.

Nie wszyscy miewamy kolorowe, barwne sny, wiele osób widzi swe sennie marzenia w barwach podobnych do czarno-białych filmów. Obrazy, które „widzimy” we śnie zmieniają się bardzo szybko, ukazują się i nika jakby wylaniały się z ciemnego tła. Obrazy ukazują się i znikają, ale my „wiemy”, że dzieje się to, czy tamto. Wiemy, więc myślimy. Myślenie jest najwyraźniejszą cechą marzeń sen-

częściej halasy, trzaski, strzały, rzadziej słyszymy słowa wypowiedane przez widziane przez nas osoby. Słyszenie śpiewu, czy melodii występuje w snach bardzo rzadko. Również odczucie smaku i zapachu należy do niezbyt częstych zjawisk w czasie snu.

Sama treść marzeń sennych, czyli twórczo, może pochodzić z jakiegokolwiek bodźców, z którymi zetknęliśmy się w życiu. Może być związana z faktami, które były dla nas bardzo przykre, czy bardzo przyjemne, możemy śnić o wypadkach, czy sytuacjach, które spotykają nas w przyszłości, ale o których oczywiście już wiemy. Na przykład wyjazd, który nas czeka, operacja, na którą mamy już skierowanie, egzamin. Są to fakty przyszłości, ale już istniejące w naszej świadomości. Treścią marzeń sennych może być książka czytana nieraz wiele lat temu, o której na jawie nie pamiętamy, widowisko teatralne, film czy kiedyś zasłyszana rozmowa.

Sny nie są oczywiście ścisłym powtórzeniem tego, co miało kiedyś miejsce w rzeczywistości. Stanowią one zwykle zlepek rozmaitych treści, których każda

organizmu i z zewnątrz. Każdemu z nas na pewno się kiedyś śniło, że słyszy strzelanie, wybuchy bomb czy huk walących się murów. Budzimy się i okazuje się, że ktoś zamknął drzwi, nawet nie specjalnie głośno czy książka spadła z półki na ziemię. Bodziec dźwiękowy dotarł do naszych komórek nerwowych w mózgu i tam przetworzył się we fragment sennych marzeń. Mówi się o tym, że głód, czy przejedzenie się wpływa na nasze sny. I jest w tym dużo prawdy. Pełny żołądek wywołuje często przykre sny, śnimy, że nas ktoś goni, nie możemy uciec, ktoś nas chwytła, dusi, gniecie. Podobnie znaczne wygłodzenie daje przykre sny, choć zwykle innego rodzaju.

A więc źródłem marzeń sennych nie jest wpływ dusz z zaświatów, ani wędrowki duszy opuszczającej ciało w czasie snu, nie ma w nich nic cudownego i niewytłumaczalnego. Marzenia sennie są wynikiem czynności układu nerwowego w czasie snu.

Dr A. MAŁUSZYŃSKA

ODPOWIEDZI LEKARZA

Pani Karolina L. z Gozdnicy

Decyzję starania się o miejsce w Domu Rencisty, w Pani sytuacji, uważam za jak najbardziej słuszną. O ile w Gozdnicy jest Terenowy Opiekun Społeczny, to będzie Pani miała ułatwioną sprawę, gdyż do obowiązków Opiekuna Społecznego należy, między innymi, pomoc dla osób starszych w uzyskaniu skierowania do Domów Rencisty. Jeśli jednak Opiekuna nie ma na miejscu to trzeba będzie zwrócić się do Powiatowego Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej w Żaganiu. Tam otrzyma Pani potrzebne druki (wniosek), które po wypełnieniu musi potwierdzić lekarz rejonowy. Wydaje on opinię o stanie zdrowia i musi stwierdzić, że nie choruje Pani zakaźnie. Na tymże druku miejscowa władza (Gromadka, czy Gminna Rada Narodowa) potwierdza wniosek. Tak wypełniony wniosek, wraz z ostatnim odcinkiem renty, składa Pani w Powiatowym Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej. Niestety miejsc w Domach Rencisty jest ciągle za mało w stosunku do ilości starających się o nie, tak, że często trzeba dość długo czekać.

Pani mgr Halina P. z Katowic

Cieszę się, że wykorzystala Pani moje rady z pozytywnym skutkiem. Przesłany wierszyk jest bardzo miły. Proszę donieść przy okazji czy udało się Pani otrzymać miejsce w sanatorium?

Pan Józef L. z Gogolina

Z przesłanej karty informacyjnej ze szpitala wynika, że stan nogi w chwili wypisywania Pana był dobry. Nie wiem jak długo jest Pan już w domu? Jeśli jednak ropienie nie ustępuje mimo stosowanej maści, należy prosić lekarza, pod którego opieką Pan się znajduje, o ponowne skierowanie do szpitala. Trzeba pamiętać, że takie rany w starszym wieku goją się trudno i trzeba uzbroić się w cierpliwość.

Pani Maria Ch. z Dobromierza

Niestety muszę Pani poradzić jeszcze jedną wizytę u chirurga i zabieg. Po zabiegu należy nosić bardzo wygodne obuwie i przez 4—6 tygodni codziennie kąpać nogę w lekkim (różowym) roztworze nadmanganianu potasu.

Pani Krystyna W. z Warszawy

Kurację drożdżową przeprowadza się zwykle pod koniec zimy, na przedwiośniu. Przez 2—3 tygodnie wypija się codziennie pół szklanki ciepłego mleka z łyżeczką cukru i pół deko drożdży. Drożdże powinny „rosnąć”. Kuracja ta ma za cel poprawę przemiany materii, ogólne wzmocnienie, dzięki zawartym w drożdżach witaminom z grupy B, działa również przeciw często występującemu na wiosnę uczuciu zmęczenia. Poza tym drożdże są też pewnego rodzaju środkiem kosmetycznym, gdyż korzystnie wpływają na cerę. Zwracam tylko uwagę, że kurację drożdżową mogą przeprowadzać, bez porozumienia się z lekarzem, tylko osoby całkowicie zdrowe.



Dziś o łazience

Własna łazienka jest już dzisiaj dla nas dobrym powszechnym, zastanówmy się więc, jak można ją urządzić i jak z niej korzystać, aby spełniała rolę nie tylko pożyteczną, ale i przyjemną.

Dla zdrowia i dobrego samopoczucia nie ma chyba nic lepszego niż codzienna kąpiel. Są zwolennicy kąpeli porannych, inni wolą wieczorne. Moim zdaniem wieczorna kąpiel i poranny prysznic są najlepszym rozwiązaniem.

Wieczorem wchodząc do wanny na 10—15 minut powodujemy rozluźnienie wszystkich mięśni, które usuwa, przynajmniej częściowo, całodzienne zmęczenie. Myjąc się następnie szczotką, lub ostrą rękawicą usuwamy martwe, zrogowaciałe komórki, pokrywające ciało w postaci drobniutkich łusek, a za pomocą mydła pozbywamy się nadmiaru tłuszczu i potu. Szczotkowanie ciała w kierunku od kończyn ku sercu ma jeszcze tę zaletę, że pobudza krążenie krwi. Należy jednak pamiętać, że szczotka nie może być zbyt ostra, aby nie podrażnić naskórka.

Rano najlepszy jest prysznic, który rozpoczynamy wodą ciepłą, zmieniając ją powoli na coraz chłodniejszą, aż do zupełnie zimnej. Po tym należy się energicznie wytrzeć i nie obawiać się kataru. Zimna woda hartuje!

Dla uzyskania pięknej i gładkiej skóry, możemy jeszcze skorzystać z przepisu naszych babek, które po kąpeli nacierały się orzeźwiająjącym płynem własnej produkcji: 1 łyżkę soli zagotować z 1 szklanką wody i 2 łyżkami octu. Do ostudzonego

roztworu wlewamy 1 szklankę czystej wódki i 1/2 szklanki dobrej kolońskiej, wlewamy do butelki i szczelnie zamykamy. Nacieramy tym domowym kosmetykiem całe ciało, skropiwszy nim ostrą rękawicę kąpielową.

Wanny w nowych domach są na ogół obudowane, nie został natomiast rozwiązany problem ścian, które musimy we własnym zakresie zabezpieczyć przed wilgocią. Wyłożenie ścian kafelkami czy marmblem jest jeszcze dość drogie, proponuję więc wyklejenie ścian folią plastikową, nieprzezroczystą, drukowaną ładnym wzorem, jaka niekiedy pojawia się w handlu. Najlepiej nadaje się do tego klej kazeinowy. Jeżeli w łazience znajduje się również ubikacja, należy zawiesić koło wanny zasłonę z folii, takiej samej jak obicie ścian. Nad umywalką tradycyjnie wieszamy lustro i półeczkę, pamiętając o właściwej wysokości. Na tej półeczce mogą znajdować się tylko niezbędne przedmioty, zawsze ładne i czyste, jak szklane szczotki ze szczotkami do zębów, krem, puder, woda kolońska czy mydło. Resztę możemy umieścić w małej szafce wiszącej, tzw. apteczce, w ładnych plastikowych pudełeczkach. Ręczniki możemy zawiesić na specjalnym wieszaku o kilku ruchomych ramionach, tak aby łatwo wysychały. Na ścianie przeciwległej do wanny umieszczamy listwę z szeregiem haczyków — jest to wygodne urządzenie do wieszania garderoby, szlafroków itp.

Nie wolno nam zapomnieć o szczotce do mycia wanny, proszku lub płynie ułatwiającym mycie i ścierce do wycierania wody z podłogi. Umieszczone „pod ręką”, łatwo dostępne dla każdego użytkownika łazienki, zachęcają do utrzymywania porządku. Wystarcza wtedy generalne sprzątanie raz na kilka dni, a nasz higieniczno-kosmetyczny przybytek sprawia nam radość każdego dnia.

Rozmowy z czytelnikami

Pan Aleksander G. z Biskupca

Na postawione przez Pana pytania odpowiadamy od końca. Ks. Franciszek Hodur jako organizator Kościoła Polskokatolickiego został biskupem w 1907 r. poprzez sakrę biskupią udzieloną w Utrechcie (Holandia) przez tamtejszych biskupów starokatolickich. Był on pierwszym chronologicznie biskupem tego Kościoła, a od 1924 r. został też nazwany „Pierwszym Biskupem” w znaczeniu Biskupa Naczelnego Kościoła.

Gdy chodzi o wybór biskupów, istnieje różnica zasadnicza pomiędzy Kościołem Polskokatolickim a Rzymskokatolickim. W pierwszym wypadku jest prawdziwy wybór i to demokratyczny dokonany przez świeckich delegatów parafii i duchowieństwo zgromadzone na Synodzie. Natomiast rzymskokatolicyzizm nie zna wyboru biskupów — elektów; są biskupi — nominacji czyli zamianowani przez biskupa Rzymu. Rzymskokatolickich biskupów np. w Polsce nie wybierają rzymskokatolicy polscy (duchowni i świeccy), lecz narzuca ich ktoś spoza Polski swoim dekretem. Nie sądzimy jednak, że to się dzieje bez uzgodnienia z władzami polskimi.

Ostatniego rozdziału (21) czwartej Ewangelii nie pisała ta sama ręka, która pisała rozdziały poprzednie. Do takiego wniosku doszli bibliści m. in. dlatego, że w tym rozdziale odrzuca się pogłoskę, jakoby autor tej Ewangelii (Jan) nie miał umrzeć do końca świata. Żył on wprawdzie bardzo długo, lecz umarł śmiercią naturalną i dlatego w ostatnim rozdziale czytamy: „Ale Jezus nie powiedział mu, że nie umrze, ale — Jeżeli bym chciał, aby pozostał, aż przyjdę. cóż tobie do tego?” (21, 23).

Pański cytat z Ew. Mateusza 16,18 nie jest dokładny. Ewangelia ta była napisana prawdopodobnie po grecku i najwcześniej przetłumaczono ją na łacinę. Zarówno po grecku jak i po łacinie Szymon Piotr nie jest nazywany „Opoką”, lecz tylko Piotrem (gr. Petros — łac. Petrus). Następne słowo podobne to „opoka” (gr. petre — łac. petra) lecz nie odnosi się do Piotra. Opoką nie był Piotr, lecz wiara chrześcijan w bóstwo Chrystusa wyznana przez Piotra. Piotr nie pierwszy ją wyznał (prosimy sobie przeczytać Ew. Jana 1, 29—49 i Ew. Mat. 14, 33) i nie od siebie jednego przemawiał. Chrystus pytał wszystkich Apostołów, więc Piotr odpowiedział w imieniu wszystkich. Nie sam Piotr otrzymał „władzę kluczy”, lecz wszyscy Apostołowie. — To nie nasza nauka, lecz Ojców Kościoła. I tak św. Augustyn pouczał: „Piotr bowiem w wielu miejscach Pisma Św. występuje jakby symbolizował osobę Kościoła, zwłaszcza w tym miejscu, gdzie powiedziano: Tobie dam klucze Królestwa Niebios...” (Mowa 149, nr. 7 — PL. t. 38, kol. 802). „Piotrem” więc jest nie tylko sam jeden biskup rzymski (choć brak dokumentu jego nominacji na to stanowisko przez św. Piotra). Piotrem jest każdy następca Apostołów, a więc każdy biskup.

Jest rzeczą możliwą, że na Sądzie Ostatecznym stawią się ludzie również „żywi” według artykułu Składu Apostolskiego, mówiącego: „Stamtąd przyjdzie sędzię żywych i umarłych”. Przekonanie to oparto na pouczeniu Ap. Pawła z 1 Tesal. 4, 13—18: „To bowiem głosimy wam jako słowo Pańskie, że my, żywi — pozostawieni na przyjęcie Pana — nie wyprzedzimy tych, co pomarli... Zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi, potem my żywi i pozostawie-

ni wraz z nimi będziemy porwani w powietrze na obłoki naprzeciw Pana...”

Ziemia (geologicznie) liczy sobie ponad pięć miliardów lat. Nie ustalono ściśle terminu powstania rodzaju ludzkiego, lecz człowiek ukazać się musiał „dość dawno”, skoro antropodzy powiadają, że ok. 300 tysięcy lat temu potrafił wznieść i podtrzymywać ogień. Biblijne opowiadanie o początku człowieka ma charakter starej sagi — nie branej dosłownie. Uczni na ogół przyjmują, że ród ludzki wywodzi się od jednej pary. (Inaczej głosili zwolennicy rasizmu). Na niedokładności rodzinne Adama i Kaina nie należy zwracać większej uwagi, ponieważ Pismo Św. nie jest podręcznikiem historii. Nie należy go brać dosłownie. Jego celem nie jest zastępowanie nauk szkolnych. Ma cele religijne i to mu wystarcza.

Dziękując za miłe pozdrowienia i życzenia, pozdrawiamy serdecznie Pana i kolo Jego Przyjaciół.

Czytelnik z Wisły

Ani prawosławni, ani protestanci nigdy nie zabierali rzymskokatolickich kościołów na swoje „cerkwie” i „zборы”. Podczas rozbiorów mogły się zdarzać podobne wypadki, ale nie kierowały tym władze kościelne, tylko władze polityczne, carskie lub pruskie rządy. Prawosławie nie jest wymysłem carów, ani protestantyzm nie wynaleźli Prusacy. Rządy carskie i pruskie wytworzyły w umysłach Polaków bałamutne przekonanie, że prawosławny musi być Rosjaninem a każdy protestant to Niemiec (do dzisiaj niestety myślą tak jeszcze niektórzy nawni rzymskokatolicy w Polsce — podtrzymywani w

tym przez swoich przywódców — niektórych).

Całkiem inaczej przedstawia się sprawa z zaborem kościołów prawosławnych i protestanckich po ostatniej wojnie przez Kościół Rzymskokatolicki. Nie kierowały tym władze polityczne, lecz wyłącznie władze kościelne. Nikt ich do tego nie zmuszał. Zrobili to dobrowolnie i samowolnie, bo władze państwowe były temu przeciwnie. Kościelne, rzymskokatolickie władze zagrabili prawosławne kościoły np. w Częstochowie, Tylawie, Starosielcach, Rozdzielu i kościoły protestanckie (luteranckie) w Poznaniu (siedem), Łodzi (dwa), w Płocku, Bytomiu, Białymstoku. Co do kościoła w Płocku zapadł dawno wyrok sądowy nakazujący zwrot prawym właścicielom, ale dla pewnych ludzi kościelnych takie wyroki nie mają mocy, jeśli nie są dla nich korzystne. W Bytomiu rzymskokatolicy mieli 7 własnych kościołów, ale zagarnęli luteranom jeszcze jeden, by mieć 8 — nie bacząc, że tamci nie mają gdzie się gromadzić na swoje nabożeństwa. I jak tu wierzyć w szczerą rzymskokatolickiego ekumenizmu?

Próbkę takiego ekumenizmu daję nam Pan w swoim przydługim liście będącym na bakiar z podstawowymi zasadami uprzejmości. Nie obawia się Pan przykrych następstw z powodu ordynarnych wyzwisk pod naszym adresem dlatego, że chroni Pana anonimowość. Ale gdyby nawet podał Pan swój prawdziwy adres, nie wykorzystalibyśmy go przeciwko Panu, ponieważ do Pana odnosi się modlitwa oplutego, udręczonego Chrystusa: „Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łuk. 23, 34). Do przypadku Pana należy też odnieść wołanie poety Kornela Ujejskiego: „Rękę ukarż, nie ślepy miecz”!!!



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100024 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 21, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókielodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 418. U-52.

OSTATNI BAL „POD BLACHĄ”



Nie cieszył się dobrą sławą pałacyk „Pod Blachą”. Tam bowiem w czasach pruskich — „uwila sobie siedzibę rozpusta i wszelka nieprawość” — jak pisał o tym dawny kronikarz. No cóż, opinia surowa, ale miał przecież ten przytulony do Zamku Królewskiego pałacyk i swoje ciekawe dzieje...

W roku 1650 na terenie dzisiejszego pałacu wznosił niewielką kamienicę niejaki Wawrzyniec Reffus — dworak Jana Kazimierza, obdarowywany przez króla kawałkiem placu. Następnie posiadłość ta przechodziła kilkakrotnie z rąk do rąk, by w roku 1720 przejść na własność rodziny Lubomirskich. To właśnie książę Jerzy Dominik rozbudował znacznie dawną kamienicę, tworząc z niej wcale zgrabny pałacyk, którego dach pokryto blachą. Była to na owe czasy „osobliwa nowość” i odąd przyjęła się nazwa pałacu „pod blachą”. Następnie rezydował w pałacyku znany hulaka i awanturnik książę Marcin Lubomirski, o którego wyczynach krążyła niejedna plotka a bywały i fraszki frywolne. Podobno w czasie jednej z książęcych hulank w roku 1760 pałacyk „pod blachą” spłonął doszczętnie, o czym pisał nawet ówczesny „Kurier Polski” (1760 nr 23).

W kilkanaście lat potem, w roku 1776 Lubomirski sprzedaje odbudowany pałacyk Henrykowi Colignon, wraz z całym urządzeniem, a w tymże roku król Stanisław August odkupuje ostatecznie na swoją własność pałac „pod blachą” za sumę 27 tys. dukatów. Po przyłączeniu pałacu do zamku, zamieszkiwał tam marszałek Mniszech, po nim zaś książę Józef Poniatowski. Po śmierci króla Stanisława Augusta w roku 1796, pałacyk ostatecznie odziedziczył książę Józef.

Tak, w jakimś dużym skrócie wyglądają dzieje tego budynku. Lecz istnieje przecież pełna niedopowiedzeń, plotek, czy wręcz fantazji historia pałacyku „pod blachą” — z czasów pruskich, kiedy to w roku 1798 wrócił do Warszawy książę Józef i zamieszkał tam zupełnie prywatnie.

Wraz z księciem przybyła jego siostra hr. Teresa Tyszkiewicz i osławiona hr. de

Vauban, późniejszy „ży duch” księcia, jak określili ją niektórzy historycy.

Młody, zaledwie trzydziesto-kilkuletni dziedzic wielkiej fortuny i wielkich klęsk narodowych przypisywanych rodowi Poniatowskich, książę Józef — opiuwany wówczas z nienawiścią przez gen. Zajączka, odrzucany przez klany różnych patriotów — stanął między przysłowiowym młotem a kowadłem. Nie mógł się dostać do legionów, gdyż za bardzo interesował się nim Petersburg i Wiedeń, a równie dobrze pilnował go Berlin. Odpiął więc szablę i czekał.

Wtedy to zaczęła się zła sława pałacyku „pod blachą”. Prowadząc pod wpływem znacznie starszej od niego „i rozkapryśnionej francuzicy” życie bez jutra, książę oddawał się wyłącznie rozrywkom, miłośnikom i bezustannym hulankom. W pałacyku trwały bale, reduty, zawiązywały się romanse i intrygi, o których głośno było w całej Warszawie. Sam książę zaś „był to już tylko wykwinny rozpustnik, zepsuty przez kobiety” — taki to obraz późniejszego bohatera narodowego pozostawił jeden z historyków.

Czy tak było istotnie? Rzekiwiście miały tu miejsce hulanki, pijaństwa, miłości, szaleńcze zabawy, ale też książę pilnie jednocześnie śledził rozwój sytuacji politycznej w Europie, a gdy przychodziły listy z Francji na długo zamykał się w swoim gabinecie.

Dlatego też hipoteza, którą pierwszy wysunął Józef Ignacy Kraszewski w swojej powieści „Pod Blachą”, a którą potem powtórzyło wielu innych m. in. znany historyk dawnej Warszawy A. Kraushar, wydaje się bardzo prawdopodobna: „położenie księcia zmuszało go do odwrócenia u-

wagi od siebie, do wystawienia się światu jak najpłochszym, jak najłekkomyślniejszym człowiekiem nie mającym w życiu nic innego ponad użycie. Pani de Vauban do odegrania tej roli, do zasłużenia go, była mu potrzebna... Chcąc się do spodziewanych lepszych zachowań czasów, książę Józef musiał przybierać ten pozór i maskę w jakim widzimy go do chwili przebudzenia...”

Przebudzenie to przyszło wraz z wkroczeniem Francuzów do Warszawy w roku 1806. W grudniu tego roku książę zostaje mianowany niejako „ministrem wojny” przyszłego Księstwa Warszawskiego. „Hulaszczy i zniewieściał książę — według tajnych opinii Prusaków, okazał się znakomitym organizatorem i wodzem wojska. Jakże szybko i łatwo potrafił przejść z roli salonowego bawidamka do niełatwej przecież i odpowiedzialnej roli wodza. Początkowo nawet sam Napoleon mu nie dowierzał, pisząc w jednym z listów do Murata — „znam lepiej od ciebie Poniatowskiego, gdyż od 10 lat zajmuję się sprawami Polski. Jest to człowiek lekkomyślny i niekonsekwentny. W Warszawie cieszy się małym zaufaniem” — jak bardzo się mylił „mały kapral” okazała najbliższa już przyszłość.

W tym czasie narodowej euforii, trwały jeszcze „pod blachą” tyczne rauty i patriotyczne przyjęcia, wydawane przez siostrę księcia hr. Tyszkiewicz na cześć generałów i oficerów francuskich. Najbardziej jednak znany i wspomniany był wydany w dniu 6 maja 1807 roku wielki bal na cześć urodzin księcia Józefa: „około 9 wieczorem kilkaset osób zaproszonych zebrało się „pod blachą”. Hr. Tyszkiewicz przeprowadziła ich do sąsiadującej z pałacem dawnej bi-

blioteki królewskiej, gdzie zebrani ujrzeli patriotyczne widowisko. Całą salę bowiem przeistoczono wręcz w ogród angielski, urządzony na wzór obozu wojskowego. Oficerowie francuscy przebrani byli w mundury polskie, a Polacy we francuskie. Jedni gotowali sobie przy ognisku strawę dzienną, drudzy na ławach grali w kości. Uwijała się między nimi uroczą wiwandierka i z glinianego dzbana nalewała żołnierzom do blaszanych kubków piwo lub wino. Na przodzie ustawiona była broń w kozły, a w głębi widać było namioty. Szyldwach stojący na warcie, spostrzegłszy wchodzącą księcia Józefa zawołał — do broni! W mgnieniu oka cały oddział stanął w szyku bojowym, po czym odśpiewano pojedynczo lub chórem okolicznościowe piosenki...” (Poza tym wojskowym akcentem widowiska, były jeszcze żywe obrazy, namioty tureckie, tańce, Cyganie. Wtedy to podobno jedna z obecnych tam Cyganiek wróżyć księciu, ostrzegła go by wystrzegał się sroki (elstery).

Całą tę uroczystość urodzinową zakończył wspaniały bal, który trwał do białego rana. Potem pałacyk „pod blachą” opustoszał. Po śmierci księcia Józefa odziedziczyła go hr. Tyszkiewicz, która po niemałych kłopotach sprzedała go w końcu carowi Aleksandrowi I za sumę 540 tys. ówczesnych złotych polskich.

Po podpisaniu tzw. traktatu ryskiego w roku 1921 rząd radziecki rzekł się wszelkich praw do pałacyku „pod blachą” i przekazał go z powrotem państwu polskiemu.

Opr. KRZYSZTOF SELIGA